

Marcin z Frysztaka

i

**Pomagając sobie
pomagasz innym**



03. #09 Słowo wstępne.

Nie myśląc o sobie, nie myślisz o świecie. To nie jest tak, że wszystko napisane masz w gazecie. To nie jest tak, że za młodu wszystko już wiecie. Świat trzeba odkryć. Samemu, powoli. A nie słuchać, nauczycieli i scholii. Śpiewu i zawodzenia. Po co. Dla czasu tracenia. Nie. Dajcie sobie spokój. Z tym że świat będzie Wam sprzedawał pokój. Sprzedaż biletowana. Dla nieletnich całkowicie niechciana. Nie lubiana bo nieprzyzwyczajona. Dajcie spokój. Kiełbasa musi być dobrze pokrojona. Gdy poznajesz świat nie łap go w całości. Tylko powolutku. Bez gniewu i litości. Nie próbuj na siłę go zmieniać. Ważne, żeby się dostosować. Nie zmieniając siebie. By przed światem się nie chować. Tylko kosztować. Smakować. Wiedzieć jak się zachować. Tylko próbować dodać mu smaku. Swojego kolejnego znaku. Bo o to w tym świecie chodzi. I taki świat Cię wyswobodzi. Który wyswobodziłeś Ty sam. Bez postury. To bzdury. Bez kłamstwa. I nadmiaru ułaństwa. Dajcie spokój. Próbujcie. A nie tylko tak stójcie. Jednak, żeby zrozumieć. Trzeba siebie samego umieć. Trzeba się pokochać i poznać. By porażki nie doznać. To podstawa zrozumienia świata. Zaczynać od siebie. Bo Ty szczęśliwy. O cały świat w niebie. Bo Ty z podkulonym ogonem, podkulasz ogon świata. Daj spokój. Zobacz sam w sobie brata. Nie będziesz miał lepszego. Nie będziesz miał porządniejszego. Brata kochanego. Siebie jedyne. Bądź. Rządz. Samym sobą. Próbuj. Skutecznie. A radość będzie Ci ozdobą. Bo Twoje szczęście promieniuje. Nie ważne jak ktoś się zachowuje. Nie masz wpływu na wady świata. Ale możesz w sobie mieć brata. Możesz pokazywać i udowadniać. Że najwyższe szczyty można zdobywać. Możesz czerpać ze źródła. A nie źródło stęchlizną nazywać. Możesz. Musisz. Poruszyć. Porusz sam sobą. Porusz niezgodą. Spal ją. Zniszcz. Niech spadnie jak jesienny liść. Odpadnie od Ciebie. I zniknie na pogrzebie. Niezgodne promieniowanie. Co tylko jedno ma zadanie. Stłamsić człowieka. Który na coś dobrego czeka. Który się spodziewa. Życia. I być jak mewa. Sterować i się cieszyć. Próbować i mniej grzeszyć. Małymi kroczkami do celu. Powtórz to samo wielu. Ale czy w czyn wprowadzi. Ale, czy zrozumieją co wadzi. Od czego świat płacze. Dlaczego do gardła sam sobie skacze. Zrozumienie to istnienie. Zrozumienie to rozedrganie. Pozytywne. Utrzymane. Bo wiesz, że żyjesz. Ekscytujesz. Emocjonujesz. Sam sobą sterujesz. A nie tak, że świat steruje Tobą. To już było. I skończyło się niezgodą. A nie tak że jesteś na posyłki. To nic Ci nie da. Zbędne wysiłki. Bądź sobą. Prawdziwy. Nie udawany. Nie poddany. Ale oddany. Jedynemu. Ale stworzony. By trwać w biegu. By mijać przeszkody i przeskakiwać. By stwarzać a nie się naigrywać. Dobro. Miłość. Przeznaczenie. Tak. Właśnie tak. Przeznaczenie to Twoje istnienie. Sam je formujesz. Sam na nie wpływasz. Czasami szokujesz. Czasami się siebie pozbywasz. Ważne jednak, abyś nie przesadził. Istotne, żebyś byków nie sadził. W życiowym dyktandzie. Które piszesz na werandzie. Weranda to Raju. Troszkę z boku. Na skraju. Jak Ci pójdzie. Czy dasz sobie radę. Ja Ci kibicuję. Sam dalej nie jadę. Bo jestem tu po to, by otworzyć Ci głowę. By zasiać ziarno prawdy, a nie jego połowę. Mam nadzieję, że się udało. Mam nadzieję, że słowo w Tobie zostało. Pielęgnuj, rozwijaj i rolki nawijaj. Pamiętaj i trwaj. A nie zaskoczy Cię kolejny maj. I nie zapominaj. I na nowo zaczynaj. Dbać o siebie. Bo tym się dzielisz. To ludziom dajesz, lub z tym się rozstajesz. Twoja decyzja. Twoja postawa. Zmienia wszystko. To istotna sprawa. Jak zdecydujesz. I gdzie się wdrapujesz. Czy skutecznie i czy ostatecznie. Mam nadzieję, że życie Ci nie raz zaskoczy. Jeszcze. Pozytywnie. Wpadnie Ci w oczy. Mam nadzieję, że nie będziesz żałował. Tego że tak długo. Byłeś tym, który próbował. Więc bądź i się staraj. Nawet jak nie wychodzi. Zmieniać siebie. A jak ktoś Cię popchnie,

powiedz, nie szkodzi. A jak ktoś życzy Ci źle. Domyśl powodu się. A nie skacz do gardła. Nie walcz. Szkoda jadła. Szkoda chwili. Ciesz się, bo Cię nie zabili. Masz chwilę, masz czas. I wyjdzie z tego jedno z nas. Zawsze inne. Z upływem lat. Zawsze niewinne. Pamiętaj żeś brat. W dialogu. Ze sobą, ze światem. Jeden jest tylko jeden. Reszta jest tylko wariatem. Pytanie co z wariactwem robić. Po mojemu, po pierwsze, nie szkodzić.

Marak S. Wsike

SKUPIENIE

Skup się na sobie
Zrozum jak działasz

Nie bądź krytyczny
Sam sobie nie pozwalasz

Poczuć wolności
Poczuć śmiałości

Wszystko jest w Tobie
Nie tylko ości

Pomagając sobie, pomogasz innym

Dziecko przechodzi drogę. I ja swoją przejść mogę. Dziecko idzie przez świat. I ja jestem taki kwiat. Dziecko dociera do szkoły. I ja poznaję kolejne mozoły. Ale i szkoła. Ale i wczoraj. Staje się. I pokazuje Raj. Żyje, i prosi daj. Ile uzbierałeś. A ile chciałeś. Dajesz, czy się z mądrością rozstajesz. Tak to już jest. Że życie to jest test. I przechodzimy przez miasto idąc do szkoły, niosąc ciasto. Bo to może urodziny. Bo to może uśmiechnięte miny. W cieście się schowały. I bez ciasta by nie gadały. Bardzo mały. Rośnie z każdym krokiem. Niedoświadczony. Nabiera doświadczenia z każdym rokiem. I nie jest dla świata kłopotem. I nie odgradza się od świata wysokim płotem. Woli z ludźmi. Woli, bo się nie pobrudzi. Woli w spokoju. Woli, bo nie zaznał mozołu. Idzie swoim tempem. Szkoła zawsze czeka. Idzie po dobroci. Cieszy się nie zwleka. Każdy dzień inny. Każdy dzień wyjątkowy. Dziecko to rozumie. I nikt nie ściąga mu czapki z głowy. Nie ważne od pogody. Zimno, plucha, zawierucha. Nie ma to znaczenia. Czapka oddziela go od cienia. Idzie nie dyskutując. Idzie dobrze się zachowując. Młody, co w sercu ma pokłady pogody. Kroczy i z drogi swej nie zboczy. Bo się cieszy. Bo jest zadowolony. Z kolejnego dnia. I czuje jego tony. Czuje jak pulsuje. Życie. W dniu. Obejmuje. To co da się objąć. Przekonuje. Do tego, żeby się zgiąć. Jak jest ku temu potrzeba, sposobność co dopomina się chleba. Ale wymaga poświęcenia. Czasami. To nie zadanie dla lenia. Zdarza się. Nie zamienia. Tworzy. Nie ulega. Odporny na kuszenia cienia. Się zastanawia. Dziecko. Niespodziankę sprawia. Bo trafia gdzie trzeba. Nie poświęca. Boskiego chleba. Je co dostaje. Mówi zawsze szczerze. Tak na dobrą sprawę, jest dobrego rycerzem. Ale sam siebie tak nie nazywa. Nie jest z tych, co zawsze wygrywa. Nie jest z tych, co cieszą się z przywar. Po prostu jest. I cieszy go test. Po prostu zna. I pije do dna. Czy to kompot, czy sok. Przygoda malinowa. Czy tłok. Jedzie. Idzie. Przemieszcza. Siebie przez życie i we właściwym miejscu się umieszcza. Bo to od nas zależy gdzie trafiamy i po co. Gdzie zahaczamy i czy szwendamy się późną nocą. To od nas i dla nas jest to życie przygotowane. To my, nie oni. I wszystko już jest znane. I idziemy i poznajemy. I spotykamy, i się potykamy. Tak to jest. A Ty idziesz i czujesz fest. Potrzebę zakupu. Tego czy tamtego. Może nowa para butów. Może impreza na całego. Czujesz, że musisz. Bo się udusisz. Czujesz, że trzeba. Kupić coś i zbliżyć się do nieba. Tylko czy zakupy zbliżają. A może problemy tylko zaogniają. Jak się mają zakupy do nieba. Czy w niebie zakupowca trzeba. Czy jest tam takie stanowisko. A może powiedziane już wszystko. Dziecko jednak wie swoje. I pokochało zakupowe podboje. Raz to, raz tamto. Nie zaśłania się dominantą. Raz jedno, raz drugie. Jeśli chcesz i możesz. Uwierz. Mocno uwierz. I spróbuj, tego zakupowego ciasta. I połącz jedno z drugim. Nie ważne, że nie masz masła. Nie ważne, że nie masz tego co wymarzone. Liczy się tylko to co delikatnością osłonięte. Siermiężne zasady nie są dobre dla człowieka. Tylko te powstałe z miłości. Tylko na te serce człowieka czeka. I się spotykają. I już na dobre zostają. Razem. Złączone. I dobrze się razem mają. Trzeba pamiętać. Trzeba doceniać. A nie codziennie zdanie swoje zmieniać. Trzeba się starać. Trzeba podkreślać. A nie bać się tego o czym mówi kara. I moim zdaniem, dziecko się nie boi. Wywiadówek, karania ani sokowirówek. Hałasu znaczy w rzeczy samej. Ważne nie tylko co człowiekowi zostało dane. Ale i co człowiek dostał. Co kupił. Co złupił. W godny sposób. A nie gar pełen bigosu. Dbaj o siebie. Pamiętaj. Nie tylko o innych. W których nie ma niewinnych. Albo są. I jak wpłynie to na decyzję Twą. Bez znaczenia.

Ważne, żebyś nie zachłysnął się radością z cierpienia. Radość z cierpienia to jakaś ułuda. Nie zbliży to Cię do Boga. Daruj takie cuda. Nic na nich nie ugrasz. Niczego nie wygrasz. Gdy pod Tobą będzie tylko mielizna. Utkniesz. I nie wydostaniesz się na pełne morze. Przegrasz. I nikt Ci nie pomorze. Cierpienie oddzieli Cię od realnego świata. Od Boga i skończysz jako pomocnik wariata. Nie brnij w to. Nie kombinuj. Dbaj o siebie. A nie świruj. Bo gdy Ty będziesz szczęśliwy i zadowolony. Świat wokół Ciebie nie będzie szalony. Musisz znaleźć piękno w sobie. A znajdziesz je też w świata osobie. Najpierw Ty. Potem światowe psy. Po kolei. Świat do snu ścieli. Po dobroci. Dobrze, kiedy się złoci. I na tym pozostanmy. I razem, zadowoleni wstańmy. I tak już zostanmy. Jeden, drugi. Każdy długi. Dziecko wie, że nic złego nie zdarzy mu się. Dziecko zna. Zasady i o co toczy się gra. To my dorośli, wszystko komplikujemy. To my, dorośli, za dużo od świata chcemy. Wieczne oczekiwania. I kolejne dla Boga zadania. Wieczne pretensje i byle czym zajęte ręce. Można, ale nie trzeba. Psuć się z wiekiem. Potrzeba. Widzieć i znać. A nie się z Bogiem chlać. O rację. O demokrację. Tego jeszcze nie było. Że demokratycznie się tyło. A tego oczekujesz. Tego się spodziewasz i tak czujesz. Chcę demokracji powtarzasz. Bóg słuca, jak się przekomarzasz. I jeszcze powiedz, że demokracja jest w niebie. Prawdy dowiesz się na swoim pogrzebie. Ale demokracji nie oczekuj. Ani w niebie, ani w piekle. Spokój. Albo łyż. Szczęścia może trzy. Albo wiele zrozpaczenia. łyż. Nie bez znaczenia. I wpływają na człowieka. I zmieniają, nie ważne na co czeka. I się stwarza i powtarza. Demokratyczna zaraza. Na ziemi, niech będzie. Ale w niebie. Nie na taj grzędzie. Jest gospodarz i są kury. Niezadowolone. To jakieś bzdury. Jak można nie być zadowolonym z piękna. Z ideału, który do uśmiechu zachęca. Po co zmieniać cuda. To tylko złego nuda. Kusi do takiego mieszania. Zaprasza do przekomarzania. Robi wiele złego. I nie rozlicza się z tego. Wracając co człowieka i tego co go na ziemi czeka. To nie musi być wieczne cierpienie. To jak samochodu prowadzenie. Raz z górki, raz pod górkę. Byleby zawsze był zatankowany. I to tankowanie to przyjemności i ochota na nie. Nie da się kochać świata jeśli jest wrogi i zły. Jeśli Cię kopie, i spuszcza na Ciebie psy. Wszystko jest sprawą percepcji, inaczej postrzegania. Spraw widzenia i rozumienia. Pamiętaj. Nigdy nie od niechcienia. Zawsze z polecenia. Nie ze zdziwienia a z zachwycenia. Zachwyć się życiem. Ciesz się w zachwycie. Inaczej nie zrozumiesz Boga. Bo Bóg jest pięknem. A piękno to swoboda. A nie zniewolenie i człowieka męczenie. A nie kolejne lenie i ich upodlenie. Od upadku do upadku. Podobno dostałeś to w spadku. A ja widzę to inaczej. Od powstania do powstania. I to do uśmiechu skłania. Niby to samo a inaczej widziane. Niby podobne a tak odmieniane. Przez przypadki i osoby. Ważne, żebyś nie zrezygnował ze zgody. Ważne, żebyś nie gubił się na postojach. Patrz na dziecko. Tą historię. Bez niepokoju. Pomagaj sobie. Pomagaj z całych sił. Ciesz się życiem, a nie bądź tym, które je bił. Nie znęcaj się nad życiem. Nie znęcaj się nad sobą. Ciesz się radością i swobodą. Zobaczysz że to podziała. Zmieni Cię to dogłębnie. Zrozumiesz znaczenie zakrętów i ich głębie. Trudności to nie tortura, tylko inny wymiar prowadzenia. Trudność. Skręt. A nie powód do zawrócenia. Czy do wypadku. Idź jak to dziecko. Z rozumem w spadku. Kupuj. To na co masz ochotę. To co Cię buduje a nie nakłania na psotę. Ciesz się tym, że masz sposobność. Ale pamiętaj też, że masz godność. Dziecko i jego historia Cię poprowadzi. Tam gdzie nic Ci nie zawadzi. Kontempluj każdą straconą chwilę. Żartowałem. Weź, rzuć to. Weź bilet. Bilet do świata bez rozpamiętywania. Raj. Co wart jest maszerowania.

Pierwszy dzień tygodnia

Dziecko przywitało się z mamą. Rozmowa. Bierze co podano. Na śniadanie. Płatki na mleku. Na kichanie. Odrobina leku. I mama opowiada żart. Co zrobić, żeby być więcej wart. Wyciągnąć odpowiednią kartę z tali kart. Ani to śmieszne. Ale dziecko się śmieje. Ani pocieszne. Kichanie nie tylko w niedziele. I dostaje dziecko dwa złote kieszonkowego. Co za to kupi. Nie wie jeszcze tego. Plecak na plecy i w drogę. Do szkoły. Nie chodzą do szkoły tylko trzydziestoletnie matyły. I idzie. Dziecko mija drzewa. Tak przyjemnie sobie śpiewa. I dochodzi po chwili do miasta i sklepów. I się zastanawia, co kupić ze słów. Wchodzi do jednego sklepu. Wchodzi do drugiego. W jednym nie ma. W drugim, odpowiedniego. Słowa, co przed dzieckiem się chowa. Dziecko znalazło w trzecim. Nadzieję, co dobrze go wychowa. I zapłaciło. Całe dwa złote gotówką. Mogłoby przelewem, ale z prowizji stówką. Jest jak jest, nadzieja kupiona. Dziecko jak chwila. Ciągle zadowolona. Idzie z nadzieją w kieszeni. Dochodzi do szkoły. Ciekawe czy nadzieja coś zmieni. I dzieli się na przerwie. Z jednym drugim kolegą. Dzieli nadzieję, co dobrego będzie z tego. Od nadziei dzieci się uspokoiły. I z Dzieckiem się migasem pogodziły. Pogodzimy się także z nauczycielami. Już nie biegały od firany do firany. Już nie skakały. Powód był znany. Nadzieja i jej wpływ. Bez nadziei zostaje zryw. Zostaje niepokój o to co nastanie. Z nadzieją, życie to ciągle zaczynanie.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

I pyta Dziecko Pani co robi kakao. Na długiej przerwie. Co tak wyglądasz śmiało. Co się tak uśmiechasz i biegania zaniechasz. Może to dorosłość. Może zjadłeś swoją złość. Może postanowiłeś zmądrzeć. Albo to efekt zajęć. Rozluźniania. Opowiadania. W grzeczności ukryte dalsze poczynania. Z grzeczności zdobyte. Takie znakomite. Nadzieja, odpowiada dziecko. To nadzieja mnie ośmiela. Wszystko jasne, mówi Pani. Z nadziei wielcy ludzie są znani. Skoro Ty swoją odebrałaś. Wiesz więcej, niż wcześniej wiedziałaś. Znasz przeznaczenie. Wiesz że się je kształtuje. Masz nadzieję. Że nikt Cie nie upoluje. Że przyjemnie minie dzisiejszy dzień. W nadziei nie ma nic złego. A jeśli jest, to czym prędzej ją zmień. Nadzieja co do złego namawia, to nie nadzieja. To przykreść, która sprawia, że nadzieja umiera. I z nikim się nie spiera. Tak po prostu odchodzi. Są tacy, których to nie obchodzi. Ty jesteś wyjątkowy. Ty jesteś ciągle nowy. Z nadzieją. Podstawą odnowy. Dziękuję Pani, powiedziało dziecko. Uśmiechnęło się. I wie dalej co. Kakao. Łyk i się uspokaja. Kolejny łyk i dobrze się nastraja. Nadzieja z kakaem. Idealnie połączona. Tak można żyć. I nadzieja podzielona. Wszyscy ode mnie otrzymali. Wszyscy się w mig zmieniali. I to kakao. Niektórym nadziei mało. Ale to nie tak. Tyle tylko wystarczy. Ważne żeby nie wspank. Nie jak pies, który warczy. Ostatnim łykiem kończę dzień. Kończy się kakao, kończy się sen.

Dziecko mówiło przez sen

Nadzieja to to
Co rozwesela

Nadzieja to to
Co człowieka zmienia

Skosztuj lukru
Skosztuj śmietany

Z nadzieją żaden koszmar
Nie jest mi znany

Drugi dzień tygodnia

Dziecko wstało rześkie. Kolejny dzień, nareszcie. I mama wita naleśnikami. I nie przeszkadza zbędnymi rzeczami. Tylko umila rozmową. Słowo i kolejne słowo. Tylko umila dżemikiem. Naleśnik staje się bykiem. Mama pyta. Co mają wspólnego naleśniki z bykami. I po chwili odpowiada. To, że zabawiają nas przygodami. Dziecko się śmieje. Bez znaczenia, że wieje. Bez znaczenia, że nie rozumie. Ważne, że śmiech umie. I dostaje. Trzy złote. Kieszonkowego. Już wie na co ma ochotę. Zadowolone ubiera plecak i myśli, kiedyś będę miał żonę. Idzie. Do szkoły. Chodnikiem. Liczy kroki. Umysłowym licznikiem. I zatrzymuje się na mieście. Tylko jak wyda trzy złote. Może na coś mądrego. Może wybierze psotę. I wybrał. I kupił. Na-grzeczność-ochotę. I zadowolony przyszedł do szkoły. Rozmawia z koleżankami. Dzieli się. Pospoty. Każdy dostaje trochę Na-grzeczność-ochoty. Niektórzy się cieszą. Niektórzy mają na więcej ochoty. Różnie. Pani zadowolona. Dzieci grzeczna. Kolejna przerwa skończona. Nie odpisują. Zadań. Nie negują. Wymagań. Tylko się ośmielają. Tylko w klasy ze sobą grają. Ta klasa jest lepsza a ta wyraźniejsza. Ważne która jest większa, a która mniejsza. I z chwili na chwilę. Wiele się zmienia. Na-grzeczność-ochota. Wszystkich przemienia. I z czasem słowo trafia na lenia. A leń na to. To inny temat.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko zagaduje Panią. Od kakao. Dlaczego tylko jeden kubek. Dlaczego tak mało. Pani przekonuje, że właściwie się zachowuje. Że wszystko ustalone i nie może być zmienione. Ale przymknąć oko się da. I nalewa Dziecku kubki dwa. I pyta, co tak grzeczność dziś dziecko spotyka. Dziecko opowiada o swoim zakupie. I o myślach, które nie są zamknięte w chałupie. Pani na to, na-grzeczność-ochota to wspaniała całkiem psota. Byleby na ochocie się nie skończyło. Byle na lepsze każdego zmieniło. Ale dokonałeś trafnego wyboru. Dobrze wybrałeś. Z chęcią rozdawałeś. Bardzo miło to słyszeć. Na-grzeczność-ochota zaczyna dyszeć. Ale się nie poddajesz. Ochoty Ci nie brakuje. I ochotą się stajesz. Bardzo mnie to cieszy i raduje. Jak widzę że Dziecko dobrze się czuje. Pij. Kakao jest dla Ciebie. Odmienia jak grzeczność. Co by było w innym przypadku, nie wiem. Gdyby dzieci kakao nie pili. Gdyby dzieci z grzecznością się nie spocili. Grając w piłkę na wuefie. Albo rozsuwając zamek w dresie. Bo nie ma to jak grzeczność aktywna. Przy tablicy, ciągle zwinna. A Ty mój drabie, jakie masz oceny. Dziecko na to, oceny braku higieny. I się śmieje. I dodaje. Mnie nie dotyczy. Ja coraz czystszy się staję. Pani uśmiechnęła się i mówi. Pięknie, pięknie. Jakiś długi. Jakaś wąska ta przekąska. Kończ kakao. To dnia cząstka. Dziecko wypilo szybkim ruchem. Chałstem. I oblało się okruczem. Kakao do dna. Kubek pusty. I nie musiało czekać już na odpusty. Kakao nie ma. Już się skończyło. I w tym momencie, dziecko obudziło.

Dziecko mówiło przez sen

Na-grzeczność-ochota
A po drugiej stronie psota

Mówi i przypomina
Może inna być Twoja mina

Sam wybierasz
Sam decydujesz

Co w swoim sercu
Samemu hodujesz

Trzeci dzień tygodnia

Kolejny dzień. Trzeci w tygodniu. Zmień. Się na kogoś lepszego niż leń. Nie bój się. To tylko cień. Każde dziecko to wie. I każde dziecko z cieniem wita się. A później idzie w swoją stronę. Bo nie jest tym, który cieniowi zapewnia ochronę. Dziecko wstało. I sokiem truskawkowym się poczęstowało. Następnie śniadanie. Zupa. Na śmietanie. Z dodatkiem. Jak z opuszczonym statkiem. Który dalej pływa. Nie może pogodzić się z dostatkiem. I maminy żart. Rodzinny. Co robi stokrotka na łące. Odpowiedź, kłania się biedronce. I tak zaczyna się znak. Kiedy przechyla się wrak. I tak powracają słowa. I kolejna słów tych mowa. Dwa złote kieszonkowego. Dziecko nie rozumie nic z tego. Ale się cieszy, że dostaje. Może zgrzeszy, albo dorosłym się staje. Pod wpływem dojrzałych decyzji. Aby uniknąć kolizji. Pod wpływem odpowiedniego stanu. I idzie. Ale nie do Iranu. Idzie do szkoły. Przechodzi przez miasto i zatrzymuje się tam, gdzie sprzedają ciasto. Kupuje smaku ćwierć funta. I płaci. To nie hunta. To nie przepasanie. Idzie dalej. Nie na wygnanie. Ale do szkoły. Spotyka kolegów. Koleżanki. Firanki i stoły. Z każdym się dzieli. Smak na czworo podzieli. A później dalej jeszcze. Dzielenie jak dreszcze. Czym więcej tym efekt bardziej spektakularny. Tworzy się. Materiał niebinarny. I zadowolone. Dziecko, wita się z tonem. I wiecznie spełnione. Dziecko. Wie jaką wybrać stronę. I wybiera. A wszyscy się dziwią. A doskwiera. Jak w połowie wypite piwo. Dziecko piwa unika. Nawet połowicznego. Alkohol nie pomaga. Dorośli się psują od niego. I dziecko pomaszeroowało. Po kubek kakao. I jak zwykle. Panią kucharkę tam teraz spotkało.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko chwali się Pani. Co za kieszonkowe kupiło. Wielkie wrażenie to na Pani zrobiło. Tyle smaku. Tyle radości. Smak poprawia humor. Nie to co sterta kości. Smak da się zauważyć. Trzeba się na niego odważyć. Pani dziecko chwali. Nie ważne, że się dziecko pali. Nie ważne że już nie może wytrzymać. I zaczyna się kpina. I zaczyna się naśmiewanie. Może trochę. Nie tyle. Bo powiem mamie. I od słowa do słowa. Kończy się moja mowa. I od strony do strony. Są to

stare zabobony. Dziecko zadowolone. Przez Panią pochwalone. Dodaje do kakao smaku. Czuje go w sercu. Jak możesz ratuj. Czuje go w duszy. Czy to początek katuszy. Może się rozstanie. Z tym co wiecznie kłamie. Może dziecko czuje. Co się tu wygaduje. Pani je chwali. Głaszcze po głowie i nie ma żali. Nie ma poczucia straty i lęku. Jest dobrze. Choć słysząc odgłosy brzdęku. Dziecko wypilo kakao do końca. I nie doczekało już zachodu słońca. Obudziło się. Zaraz po zakończeniu picia. I już wiedziało. Że dużo będzie miało z życia.

Dziecko mówiło przez sen

Dla smaku
Nie dodawaj maku

Po smaku
Nie rozpoznasz znaku

Nie ma co kosztować
Nie ma co przesadzać

Sam jesteś smakiem
Nie musisz drzew już przesadzać

Czwarty dzień tygodnia

Po raz czwarty. I ja mam nos obdarty. Dziecko wstaje i radosnym się być zdaje. I powtarza. Jak kocha mamusię. I stwarza. Słonika z poduszek. A później mycie. Uszu szorowanie. A później tostowe śniadanie. I jajko. Co wiele w toście zmienia. Bez jajka tost się nie odmienia. Przez przypadki i w zgodzie z zasadami. Dziecko lubi się tylko ze zgodnymi tostami. I dostało. Złoty pięćdziesiąt kieszonkowego. Mama więcej nie miała. Dziecko myśli, i co z tego. Coś na pewno kupię. Coś kupić się uda. Nie ma co narzekać. Nie będzie ze mnie maruda. I na odchodne mama ma żart. Nie śmieszny, albo uśmiechu wart. Jaki jest synonim żłobu. Powie Ci to ten z za grobu. Dziecko nie rozumie, ale się śmiać z przyjemności umie. Więc się śmieje i idzie. Że dojdzie ma nadzieję. I zahacza o sklepy. I przegląda co może. Kupić. Przyjemność zrobić sobie w kolorze. I wybiera zapach szczęścia. Za złoty pięćdziesiąt. I kupuje. I z zapachem się nie przejmuje. Ma. Zapach szczęścia. Daje. Synonim zagięcia. Zapachowo. Odruchowo. Pokazuje wszystkim w szkole. Daje powąchać. Zaprać całego nie pozwolę. Dziecku, co tyle czekało. I tak celnie wybierało. Ale dzieli się z przyjemnością. Bo jest czym. Jak radością. Bo nie można smutnym pozostawać. Gdy zapach szczęścia zdaje się stawać. I przejmować kontrolę nad naszymi zmysłami. I dawać nam, najpiękniejsze co występuje warstwami. Bo szczęście nie jest jednowarstwowe. Na pierwszej warstwie się zaczyna. I dopiero dociera do głowy. Zajmuje człowieka. I nawarstwa się jak rzeka. Nie ma tak że płasko i cienko. Zapach szczęścia. Jest życia wisienką. I rozumie to dziecko chociaż małe. Nie chwali się, ale uczucia ma stałe. Do nauczycieli i koleżanek. Jego dobre serce jest każdemu znane. I udobruchać potrafi każdego. Bo nic złego

nie wypadnie z dobrego. Czasami niektórzy próbują to wykorzystać. Ale dziecko się nie daje. Woli tu gdzie wypada stać, wystać.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko podzieliło też się zapachem szczęścia z Panią. Która robi kakao. To już pora na nią. Pani zdziwiona, ale zadowolona. Opowiada. O tym. O owym. Jak to ona. I przekazuje dziecku co ma najlepszego. Podziękowania. Motywowania. Nie ma nic w tym złego. Bo trzeba rozmawiać. Trzeba siebie wspierać. Żeby nie wylądować, w okolicach zera. I Pani zapachem zachwycona. Mówi, że to ulubiony. Nie ma jak ona. Gdy poczuje zapach szczęścia. Gdy w szczęście się zamieni. Nie pomylisz jej z nikim innym. To się stos jest kamieni. Tylko tętniąca życiem rzeka. Co już szumi z daleka. Tylko tętniąca życiem kra. A Ty myślisz, że nic na niej nie ma. A jest. I żyje. I do szczęścia przybije. Zatrzyma się i zostanie. Rozpuszczona da wodę na śniadanie. Rozpuszczona sama staje się życiem. Kra, co nawadnia człowieka. Należycie. Pani długo nie czekała. Kubkiem kakao dziecko poczęstowała. Może nie pachnie jak szczęście. Ale uruchamia inne przejście. Do zadowolenia. Do uśmiechu i podniecenia. Podniecenia spowodowanego życiem. Tym że się jest. I czuje się tycie. Tym że towarzyszy nam drugi człowiek. Napój. Kanapka. I co więcej, sam dopowiedz. Nie musisz czekać na spadający liść. Patrz jak żyje. Zielony. Nie musisz dalej iść. I dziecko nie szło. Dziecko zostało. I już wypite było kakao. Zadowolona Pani. Uśmiechnięta ona. Koniec kubka, opróżniony. A więc sen ten jest skończony.

Dziecko mówiło przez sen

Na zapach szczęścia
Nie podziwiają zaklęcia

Zapach szczęścia
To zwyczajne są zajęcia

To odwiedzanie rodziny
I śmieszne do lustra miny

I śmianie się z samego siebie
Nawet jak leżysz na glebie

Piąty dzień tygodnia

Piąty dzień tygodnia. Nadzieja nie jest przechodnia. Pozostaje i przywiera do człowieka. Choć drugi także na nią czeka. Dziecko wstało, bo się wyspało. I na śniadanie pomaszeroowało. Kanapki z pomidorem. I z jakimś soko-roztworem. Kompoto-podobnym. O smaku całkiem łagodnym. Dziecko zjadło i zagadko-humor wysłuchało. Czego jest człowiekowi zawsze mało. Żeby mu się płakać z radości wciąż chciało. I chichranie. I wspólne śmianie. Mama powiedziała. Widocznie tyle do powiedzenia miała. I dała dwa złote. Dziecko na coś dobrego ma ochotę. I

już w dobry dzień uwierzy. Bo tylko w dobre dni mierzy. I plecak na plecy. Maszerowanie. To odpowiedzialne jest zadanie. I idzie. Do szkoły. Jedno z wielu przewidzeń. Po drodze przechodzi przez miasto. Zatrzymuje się na ciasto. Ciasta nie było. Dziecko kupiło żniwo zaufania. I jest zadowolone z wypełnionego zadania. Że zaufało. Że nagrodę miało. I się zmieniało. Coraz lepsze się stawało. I poszło do szkoły. To nie kolejne mozoły. To obowiązek wielki. Dzielić się jak brzęczące butelki. I dzieli się dziecko z kolegami. Żniwo zaufania rozdaje też między koleżankami. Każdej osobie po trochu. I nauczyciele. Oni też dostają. I dzięki żniwu lepiej się mają. Zaufają. Już ufać nie przestają. Stali się częścią. Można powiedzieć, zgrają. Doprowadzili do finału. Do zrozumienia, nie banału. I był to krok w dobrą stronę. Teraz dziecko już wie, ja nie tonę. Ufam. I zaufaniem się bronię. Jak mieczem, kiedy coś leci w moją stronę. Pomagania, zaufanie, na lepsze się zmieniania. Jest zadanie i jego wykonanie. Wychowawczynie pochwaliła dziecko. Że przyniósł żniwo, choć niekonieczne. Ale wiele dobrego w koło wykonało. Żniwo zaufania żniwo w szkole zebrało.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Na przerwie dziecko poszło do Pani. Co robi kakao, zostali sami. I rozmawiali, i żniwem się posilali. Żniwo zaufania przekazywali. Do kakao dolewali. Żeby inni też działali. Po dobrej stronie zawsze stali. I Pani doceniła pomysł dzieciaka. Że to dopiero wspaniała draka. Przynieść do szkoły żniwo zaufania. Choć w sumie regulamin tego nie zabrania. Choć w sumie sama mogła na to wpaść. Ale wpadło dziecko, jak na przeciwbólową maść. Tak pomaga żniwo każdemu. Goi i koi. Nie pomaga zostać złemu. Ze złem się rozstaje. Zaufania każdemu dodaje. Ze złem się nie lubi. Bo w dobru się gubi. I dobrze mu z tym i tak też zostaje. W dobru samym sobą się ciągle staje. Nie rozstaje. Ze żniwem zostaje. Dziecko, co poznało już co to skraje. Ale na skraju mu niewygodnie. Lubi nosić luźne w kroku spodnie. Lubi popijać słodkie kakao. Prosi o dolewkę, bo ciągle mu mało. Ciągle udowadnia, że działa z potrzeby. Miłości i szacunku. A nie upadku i gleby. Poświęcenia i doceniania a nie ciągłego pocenia. Bo wszystko dla ludzi, to mu się nie znudzi. Pani dziecko znowu pochwaliła. I powiedziała, że na tak wiele nie liczyła. Że tyle uśmiechów dzisiaj zbierze. Że chyba zostanie tego żniwa żołnierzem. Dziecko powiedziało, że o nic nie walczy. Tylko się na zadowolenie ludzi wciąż patrzy. I dopił kakao i stało się jasne. Że się obudził. Że dziś już nie zaśnie.

Dziecko mówiło przez sen

Żniwo zaufania

Pole widzenia zaśnięcia

Widzisz tylko siebie

Który zaufał w potrzebie

Bez zaufania nie ma sensu

Bez zaufania nie otworzysz kredensu

Zostaniesz sam, opuszczony

A kredens pozostanie zniszczony

Szósty dzień tygodnia

Dziecko wstało i się ubrało. Niewiele więcej od życia chciało. Ale jedzenie. Że to dobre, się przekonało. Tata przygotował, bo mamie się nie chciało. Może zachorowała, albo gorszy dzień po prostu miała. Ale żurek od taty, to nie jest pomysł garbaty. Samczy i sycący. Choć odrobinę gorący. Mama przyszła opowiedzieć żart. Jak to jest zjeżdżać bez zapiętych nart. I odpowiedź, która zrobiła. Następnie się pojawiła. Zjazdy, nie są tak przyjemne jak podjazdy. Słuchaczy zaskoczyła. Dziecko nie rozumiało. A tacie się płakać zachciało. I w takiej rodzinnej atmosferze. Więcej dawało się, niż brało. Choć mama dała. 3 złote bo miała. Kieszonkowego. Nie ma tego złego. Dziecko zadowolone. Wyszło, myśląc, że będzie kiedyś miało żonę. Albo męża. W zależności od oręża. Na czym stanęło. Zależy co się odgięło. Dziecko na mieście. Ostrogi kupuje. Skończyły się. I wszystkich zaskakuje. Bo zdecydowało się na odważny ruch. Kupiło, droższy był niż puch. Zapłaciło całe 3 złote. I co było potem. Poszło z odważnym ruchem. Podzielić się. Z dziećmi. Jednym ruchem. W szkole. Przyszło i się przywitało. Dla każdego prezent już miało. Odważny ruch. Jak świeca. Jedna od drugiej się odpalała. Odważnym ruchem dzieci obdarzała. Chwila. I dziecka radosna mina. Gracja. I kolejna piękna atrakcja. Dzieci temat podchwyciły. I migiem w ruch się zmieniły. Dzieci więcej już nie chciały. Tylko pełne odwagi razem biegały. Odważny ruch to jest to. Każde dziecko tworzy zło. Albo dobro. Zależy czy bieży. Zależy od ruchy. Odważny nie jest podobny do puchu. Odważny, jest dla świata ważny. Odważny to nie uraz poważny. To piękne zachowania i w odwadze się zakochanie. To samonapędzające się zadanie. Stanie a po chwili ruszanie. Ten moment. Ta chwila. To odwaga. Nie gila. Nie rozśmiesza. Nie o to w niej chodzi. Odwaga sama sobie nie szkodzi. I nie zaskodziła. I z samą sobą już była. Podzielona przez dziecko. Rozdana. Nigdy już nie będzie sama.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko poszło pochwalić się Pani, że kupiło odważny ruch, i nim się podzieliło. W nagrodę dostało kubek kakao. I uśmiech Pani, której wiecznie było mało. Mało dobrego słowa. Mało klepania po głowach. Szkrabów, nieboraków. Pani jest pełna znaków. Powiedziała dziecku, że dobrze wybrało. Że z odważnym ruchem się tu pojawiało. Że pokazywało innym i dawało się dzielić. Że było niewinnym i nie wystarczyło dla niego się tlić. Chciało płonąć i płonęło. Odważny ruch to to, co się zajęło. I w sercach dzieci wypaliło ślad. Pozostanie to w nich na wiele kolejnych lat. Czasami takie małe uczynki pozostają zapamiętane. Zmieniają dzieci. O ile chcą być zmieniane. Bo nic nie działa na siłę. Niezrozumiane. Chwile muszą być lubiane, żeby były pozytywnie zapamiętane. A dzieci lubią odwagę. I ruchy które pokazują wagę. A dzieci lubią towarzystwo i jak się wokół świeci. Od przemieszczania. Właściwej drogi szukania. Od się stawiania, albo postępowania. Odpowiedniego, nie przereklamowanego. Tego, nie tamtego. Wiecznie i ciągle głodnego. Ruchu odważnego. Przez dziecko przyniesionego. Perspektywę zmieniającego. Tak pięknego. Tak pięknego. Dziecko wypilo kakao. I ostatnie co Pani powiedziało. To, że bardzo by chciało. Żeby i Pani spróbowała. Żeby Pani odważnym ruchem się także stała. I tak też się stało. Panią w odważny ruch zamieniało. Dziecko patrzy i odstawia kubek. Odważny ruch sprawcą otwartych powiek. Dziecko się obudziło. Ze snu zakpiło. Dziecko już nie chce spać. Ale odwagę dalej chce dać.

Dziecko mówiło przez sen

Odważny ruch jest dla każdego
Nie można się śmiać wiecznie z niego

Zrozum że odmieni on całkiem Cię
I będziesz wspominał go całe dnie

Odwaga to przewaga
Odwaga to obdarowanie

Bądź jednym Z TYCH
A zobaczysz co się stanie

Siódmy dzień tygodnia

Dziecko wstało i niewiele gadało. Tylko z mamą się przywitało. Tylko tatę uściskało. I do jedzenia się zabrało. Płatki owsiane. Na słodko. Dobrze znane. Smacznie. Z rodzynkami i obietnicami. Że dzień będzie dobry. Że nie pozostanie chłodny. Że wszystko się uda. I że nie będzie dziecku towarzyszyła nuda. Mama standardowo opowiada. Żart skrzydła rozkłada. Kto wie, czym jest powaga. Ten kto poważnie żartem włada. Dziecko się śmieje. Mama ma nadzieję. Że śmiać się nie przestanie. Nigdy. Jak dziś nad ranem. I daje dziecku pieniążek. Całe pięć złotych. Aby coś sobie kupiło. A nie wpadło w kłopoty. Dziecko uściskało mamę. I pytanie zadane. Mamo, czy kochasz. Mama na to, pokaż. To kto kogo, dziecko zapytało. Bo jak jedna osoba kocha, to jest jeszcze za mało. Odpowiedziała mama i została zrozumiana. Ukochana. Ona i ją. Dziecko pozostało. Poranną mgłą. I poszło. Pomaszerowało do szkoły. Przez miasto. A nie do stodoły. I na mieście sklepy. Jeden większy od drugiego. I dziecko wchodzi. Do najmniejszego. Przebiera, szuka. Pani pyta czego. Dziecko mówi, że samo nie wie. Pewnie czegoś ładnego. I znalazło i za żółte coś złapało. Pani mówi, że pieniędzy ma mało. Bo żółta przestrzeń siedem złotych kosztuje. Dziecko już coś innego próbuje. I znalazło. Coś odpowiedniego. Tchnienie serca. Nie wyjdzie ze sklepu bez tego. Pani mówi 6 złotych, ale daje się przekonać. By pięć wystarczyło. Dziecko musiałyby skonać. Gdyby z tchnieniem nie wyszło. Z zachwytem, to przyszłość. Bo zachwyty i tchnienie serca to to samo. Jedno i drugie kocha być samo. I kocha samych ludzi. Towarzystwo im się nie znudzi. Ale podzielone na osoby. Tchnienie nie ma przecież nogi. I dziecko pomaszerowało do szkoły. Z tchnieniem serca. Zadowolone na poły. Bo czy inni skorzystają. Czy tchnienie sprawi, że inni je też mają. Czy się rozmnoży. Dziecko się trwoży. Ale niepotrzebnie. Się denerwowało. Tchnienie serca się dzieciom spodobało. I rozmnożyło się. Poszło lawinowo. Było jedno a posypało się zdrowo. I każde dziecko w szkole z tchnieniem biegało. Serce urosło i klasa dla dzieci było mało. Wybiegły więc ze szkoły. I aż się uniosły. Nauczyciele podobnie. Tłumaczą, że to z powodu wiosny. Albo z innej strony. I innego powodu. Nie wiadomo. Dziecko jednak wiedziało. To z uniesienia głodu.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Na przerwie dziecko powędrowało do Pani od kakao. Nie stało. Porozmawiać chciało. Podzielić się tchnieniem serca. Uwierzyć, że tchnienie to nie morderca. Że buduje. I Pani potwierdziła. Powiedziała, że od pierwszej lekcji je widziała. Tchnienie, co w dzieciach się obudziło. Serce, co ich napełniło. W wymiarze poruszenia. W sposobie patrzenia. Było wszystko widać. Nie trzeba było podawać jedzenia. Bez czekania na kakao. Wszystko jasnym się stało. Pani dziecko pochwaliła. Pięknie. Każda kolejna chwila była miła. I tak siedzieli i kakao popijali. I tak piękniejsi jeszcze się stali. Dzięki ciszy. Z jej powodu. Dzięki poruszeniu. Co nie zna chłodu. Oziębłości. Nie porusza sercem z litości. Tylko bo takie poruszenia przeznaczenie. Kocha. Kochać. To poruszenia znaczenie. I tak zostaje. Nawet jak dziecko pić kakao przestaje. Kakao skończone. Dziecko obudzone.

Dziecko mówiło przez sen

Spadło na mnie
Tchnienie serca

Patrzę na nie
Ono skręca

Mówię, powoli
Mówię, poczekaj

Ono, swoje zrobiłem
A Ty nie zwlekaj

Ósmy dzień tygodnia

Dziecko wstało i mu się jeść zachciało. Do kuchni pomaszerowało. Uścisków z mamą był mu mało. Kolejny dzień. Kolejna chwila. Zauważenie. I się będzie tliła. Podkreślenia. I chwila po chwili nastąpiła. Na śniadanie jogurt, grzanki z serem. I banan deserem. I żart mamy. Jak zwykle niedoceniany. Kto podkreśla znaczenia życia. Ten, kto zmuszony jest do podłogi zmycia. Dziecko się śmiało, choć z czego, samo nie wiedziało. Ale było miło. I to się nie zmieniło. Od mamy dostał 3 złote. I nie zastanawiał się co będzie potem. Dziecko, plecak i szkoła. Kierunek to podarunek. I idzie. Krok za krokiem. Z uśmiechniętym wzrokiem. Zastanawiał się nad żartem mamy. Ale nie wiedział. Pozostał niepoznany. I miasto. Sklepy. Gwar, niestety. Ale można coś dostać. Wzbogacić się, lub biednym pozostać. Zależy od wyboru. Samodzielnie dokonanego. Niektórzy dla pozorów. Nie rozumieją nic z tego. Szału zakupowego. Po prostu kupują. Codziennie coś innego. Byleby kupić. Byleby było. Dziecko jest inne. Chce by kupno go zmieniło. Chce by zakup pomógł też innym. Teraz szuka. Ze wzrokiem niewinnym. I znalazł. Idealną drobnostkę. Mówią na to, delikatnościową troskę. Mówią, że jak spróbujesz, to się nie

odgonisz. I dziecko wybrało. I z delikatnościową się nie rozstało. 3 złote dało. I do szkoły pomaszzerowało. Jak zwykle. Dzielić się tym co ma. Już od progu. Uśmiechnięta twarz. I daje każdemu po kawaleczku. Delikatnościowej troski na ganeczku. A raczej w przejściu. W kolejnym podejściu. Tym bardziej opornym. Oni przebywają zbyt długo w przejściu. A tego trzeba unikać. Bo można zacząć znikać. W przejściu przeciąg, wiatr ciągnie. I nie wiadomo co na człowieka ściągnie. Nawet pani od matematyki Delikatnościowej troski spróbowała. I od tego czasu, więcej nie krzyczała. Dziecko uwielbiało patrzeć jak inni się zmieniają. I co do powiedzenia, zmienieni już mają. Teraz idzie, bo przerwa, do Pani od kakao. Zpracowanej, co czasu ma mało. Ale zawsze porozmawia. Zawsze coś miłego powie. Co by nie powiedziała, widać, że miłe myśli chodzą jej po głowie.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko pokazało delikatnościową troskę. Pani wpadła w szal. Ale to był żart. Udawała. Taki szkwał. Powiedziała masz za swoje. Twoich pomysłów już się trochę boje. I dalej się śmieje. Żartuje, dziecko ma nadzieję. I dobrze myśli. Rację ma. Bo to tylko zabawa taka. Bo to tylko drażnienie ślimaka. Co wszystko co ma w głowie swojej trzyma. Bo w muszli ciała. Reszta to roślina. Roślina myśląca. Tak jak trawa tłąca. A Pani się nagina. I sama kakao z wyglądu przypomina. Troski Ci się zachciało, mówiąc podaje kakao. I piją. Razem. Troszcząc się jak woda z gładem. Jak stonoga z liściem. Jeśli widzieć, to tylko przejrzyste. I dziecko zrozumiało, że już kakao umiało. Odpowiedzi się domyślało. Na kolejne pochwały nie czekało. Wiedziało. I tylko się uśmiechało. Trochę tajemniczo. Trochę może mało. Ale wystarczyło, aby dziecko to zmieniło. Ta chwila. I to zrozumienie. I dziecko już wie, co znaczył poranny żart, już wie, co znaczy istnienie. Koniec kakao oznacza pobudkę. Snu ciągle mało. Więc daj mi jeszcze ciutkę. Prosi dziecko odwracając się na drugi bok. Myśli. Delikatnościowo. Znowu będzie tłok.

Dziecko mówiło przez sen

Delikatnościowa troska
Nie jest żałosna

Delikatnościowa troska
To w sercu wiosna

To zastanawianie się nad sobą
Inni Ci w tym pomogą

To zastanawianie się i pomaganie
Inny się Tobą stanie

Dziewiąty dzień tygodnia

Wstawanie. Najtrudniejsze zadanie. Kanapkowanie. Właśnie to, się po wstaniu stanie. Kanapki z szynką. Dwa rodzaje. Jeden smak drugiemu smaku dodaje. I jeden na drugim się kładzie. I się wyleguje. Uspokaja się dopiero, gdy w brzuchu ląduje. Mama nalewając herbaty żart opowiedziała. Co to jest, niby skała a mała. Zgraja, co skałą być chciała, ale silnej woli nie miała. I mama usłyszała. Ale śmiesznie, żeś powiedziała. Ja bym wołała skały brak. Żeby tylko po skałe został znak. I tak się pośmiali. Rodzinnie powyginali. I mama dała dwa pięćdziesiąt dziecku. Kieszonkowe, nie za dużo, żeby nie pomieszało w głowie. Placek na plecy i maszerowanie. Ale przed wymarszem z rodzicami się pożegnanie. I idzie. Władca wszechświata. Co nie dorobił się jeszcze siostry, ani brata. Z rodzeństwem byłoby miło, myśli sobie dziecko. Ale ważne, żeby rodzicom nudzić się skończyło. I żeby wzięli się do roboty. Bez nudy. Nie kłopoty. Tylko rodzina wielka hałasująca. Fajnie by było, tak krzyczeć razem bez końca. I doszło dziecko do miasta. I wchodzi. Mija sklepy. Wzrok dziecka przykuł jeden szczegół. Żółty niestety. Ale wszedł do sklepu. I przegląda co mają. I jakie drogie. Pewnie w szkole już na mnie czekają. I się zbiera do wyjścia. Idzie. A tu Pani. Zagaduje i mówi, żeby nie wychodził tak z pustymi rękami. Że jeśli niczego nie znalazł to dostanie upominek. Nic wielkiego. Od tak. W ciszy odpoczynek. Dziecko podziękowało i chwilę w ciszy po odpoczywało. Grzecznie się pożegnało. I do szkoły pognęło. I w szkole wszystkim pokazało. I w ciszy odpoczynek rozdawało. Panie nauczycielki nie mogły się nadziwić. Co dziś dzieci takie spokojne. Co takie ułożone. Chyba muszą je przerzucić na drugą stronę. Chyba przysnęły, albo na patelni przypalać się zaczęły. Chyba się pochorowały. Z przypalenia zwymiotowały. Ale nie. Niby dobre. Wszystkie w formie i swobodne. Ale nie. Niby cześć. Dziecko śpiewa, że pał sześć. I w śpiewającym nastroju poszło na przerwę. Tam gdzie masa spokoju. I gdzie nie brakuje nastroju. Pani kubkiem kakao go przywitaa. Bo to najlepsze co aktualnie miała. I ten uśmiech. Zaciekawienie. Co znowu przyniósł do szkoły. Ciekawi ją to szalenie.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Przyniosłem w ciszy odpoczynek. I dla Pani starczy. Proszę. Niech Pani odpocznie. Zaduch tu dziś straszny. Okno trzeba otworzyć. I radości sobie przysporzyć. Nogi do przodu wyłożyć. I dobre myśli mnożyć. A po chwili. Uciszyć się całkowicie. Wsłuchać w ciszę. Odpocząć należycie. Pani podziękowała. Z takimi słowami lepiej się miała. Na odpoczynek czas zawsze się znajdzie. Ale jak rozdamy kakao. Bo teraz jest jak na rajdzie. I co smaczne. Nigdy nie mówisz, czy Ci smakuje. Dziecko na to, że w tym smaku gustuje. Nawet mamie opowiadam i ręce do oklasków składam. Nawet się nie poddaje. Jak kakao pytania zadaje. Pani się roześmiała i pyta czy sam odpoczywałem. Czy tylko odpoczynek innym rozdawałem. Odpowiedziałem. Chwilę siedziałem. Ale później do szkoły dalej iść musiałem. To zajmij się ciszą. Teraz, a nie kliszą. Nie pamięcią, czy planami. Pozostań jednym pomiędzy ciszami. Dziecko pić skończyło i kubek odłożyło. Ledwo odpoczywać skończyło a już cisze w pobudkę zamieniło. Jest. On. Ja. Oczy otwarte. Mowa ta. Słowa. I niedowierzanie. Kolejny dzień. Kolejne śniadanie.

Dziecko mówiło przez sen

W ciszy odpoczynek

To jak brak obu jedynek

Dla tego co ciszą pogardza
Nie docenia smaku smardza

Ale każdy woli swoje
Nie każdy woli podboje

Są tacy co wolą spokojnie
I tacy co denerwują się wytwornie

Dziesiąty dzień tygodnia

Świetnie, że wstałeś. Tak sobie rano pomyślałeś. Jak nie Ty, to dziecko. No to się uśmiełeś. Dziecko zadowolone. Idzie skontrolować przeponę. Rozmawia i śmieje się z rodzicami. Mama powtarza, że jest najlepsza między mamami. Może. Pewnie tak. Na pewno smaczny jest jej śniadań smak. Jajecznicą, na prawdziwkach. Dziś. Ten smak. Az zrywa dach. Taka smaku wichura. Tata mówi, że to bzdura. Nie słuchajcie go. Nie docenia. A dziecko twierdzi, że prawdziwek smak wszystkiego zmienia. Ale czy zmieni smak żartu mamy. Kogo dokładnie wycieramy. Tego kogo nie znamy. I się dziecko śmieje. Żart to był śmieszny, ma nadzieję. Bo tak do końca to nie zrozumiał. Ważne, że śmiać się z niego umiał. Dostał 4 złote. Od mamy. Nie były kłopotem. I poszedł do szkoły. Truchtem, bo czas był już spory. Naganiająco-przypominający. Że pasuje być zdążającym. Pasuje być tym który jest. A nie się spóźnia, po studencku, fest. I szybki rzut oka na sklepy. Co nowego. Tyle tandety. Ale zauważyło dziecko coś ciekawego. I nie mogło oderwać wzroku od tego. Zauważyło owalne przejęcie. Ale zrezygnowało z zakupu, bo miało zagięcie. A później jest. To. Lekarstwo na zło. Z tego nie mogło zrezygnować. Musiało dziecko czym prędzej kupować. I zadowolone do szkoły poleciało. Uczyć się. Cieszyć. I dzielić. Choć lekarstwa było mało. Ale się podzieliło. Z woźny i z dyżurnymi. A także z dziećmi szeregowymi. Każdemu po trochu. Żeby starczyło. I dla Pani od kakao. By i ją lekarstwo zmieniło. Choć ona chyba od zła nie skona. Nie widziałem jej zdenerwowanej. No może. Kiedyś. Jak rozlałem. I jeszcze się z tego śmiałem. Ale było. Należało. I nieźle mi się za to dostało. Teraz dzielę się z nią lekarstwem. Teraz przeprosiny nie są łgarstwem. Ona już nie pamięta. Mnie się przypomniało. Dobrze, że lekarstwa nie było za mało.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Proszę. Powiedziało dziecko. Dziękuję. Że Ci się chciało. Pani poczęstowała go kubkiem kakao. A później drugim, bo jeden było mało. I rozmawiają, jak piękna dzisiaj pogoda. I jaka wspaniała ta nowa przygoda. Rozdawanie lekarstwa na zło. Nerwy i wszystko co ze złością szło. Było i się skończyło. Lekarstwo dwie zwaśnione strony pogodziło. Lekarstwo nie utyka. Panią i dziecko dotyka. Leczy. Kuruje. Po nim każdy się lepiej czuje. I skutkuje. I się nie psuje. Bez daty przydatności i niepotrzebnej litości. Każdemu tyle samo. Byleby nie było złości. Każdemu co

rano. Należy się szklanka radości. Bo kiedy jak nie teraz. Bo po co jak nie dla siebie. Gdy siebie kochasz, dostają rykoszetem nawet w niebie. Wszystko się od Ciebie odbija. Oby dobre. Złe na zdeptanie zbija. Bo szkoda by było. Uszkodzić kogoś. Sto kilo. Bo szkoda by było. Nie dopić kakao. Się tliło. I się rozpałiło. Zło znikło. Lekarstwo jeszcze na jutro zostało. Będzie. Pomoże. Kolejną zmianą. Kolejne rozdanie. Zło się przykleja. Nie ma co krzyżeć na nie. Taką ma naturę. Trzeba robić swoje. Kleić się do dobrego. A zło traktować jak wicher. Chyba, że masz lekarstwo. Jak ja. Nie łgarstwo. Chyba, że dopieś kakao. Jak ja. I się obudziłeś.

Dziecko mówiło przez sen

Lekarstwo na zło
Pyta się kto

Lekarstwo na zło
Pyta się dla kogo

Bo musi wiedzieć
Musisz mu powiedzieć

Bez wiedzy nie zadziała
Stanie się kawałkiem ciała

Jedenasty dzień tygodnia

Dziecko otworzyło prawe oko. Widzi coraz bardziej głęboko. Lewe. Czy specjalnie, nie wiem. W każdy razie się obudziło. I na plecy mamy wskoczyło. Z radości. Nie ze złości. Z natchnienia, a nie z pustego twierdzenia. I stworzyło swój własny raj. Domowy, w to mu graj. Ciągłe nowy. Codziennie się powtarzający. A nie jak ciągle to samo męczenie, pomysł męczący. Nie, nie. Od codziennego raję człowiekowi żyć się chce. I nie chodzi tu o pieniądze, czy możliwości. Dziecku niewiele potrzeba. Niewiele go złości. Taki typ. Wiele rozumie. Taki wiek, lub wychowanie. Jedno, drugie umie. I jedzą. Rodzinnie, gofry z powidłem. Każdy gofr ma swoje. Jak historii podboje. Każdy gofr coś znaczy. I wszystko wybaczy. Nawet dzisiejszy żart mamy. Na który ochotę mamy. Co ma większe uszy od chomika. Wszystko, co aktualnie znika. I się uśmiali. I w śmiechu dużo racji mieli. I pogłaskali. Sami siebie pod pachę wzięli. I każdy w swoją stronę, choć pachę jedna. Udowodnili, że podziały to rzecz niepotrzebna. Dziecko do szkoły. 3,50 do szkoły dostało. Aby coś kupić. Dużo to i mało. Idzie. Zadowolony. Marzy jak kiedyś będzie zwracał się do żony. I widzi. Sklepy. Co kupi, nie przewidzi. I staje. Na palce, się nadaje. Szuka. Biega. W szyby stuka. I znalazł. Widzi. Nie, to nie zakaz. To pegaz bez jednej nogi. Co mówili na niego Wrzask. Dziecko kupiło. Był tani. A w gratisie Pani oklask. Nikt go bowiem nie chciał kupić. Bez nogi. Może trzeba było go utuczyć. Dziecko nie wie. Ale zadowolone. Po drodze wstąpiło jeszcze do szewca. Marzenie dokończony. Szewc powiedział, poczekaj, zaraz dorobimy mu nogę. Wspólnymi siłami. Ty będziesz szył, ja pomogę. Trochę kleju. Trochę nici.

I będziecie wszyscy zbyci. Trochę materiału i wypełnienia. To obraz pegaza zmienia. Trochę chęci i napięci. Staje się. I zdaje. Że nie wszyscy zajęci. Naprawiony. Szewc nie chciał pieniędzy. Mówi, że woli żyć w nędzy. Mówi, że zamiast pieniędzy nada mu imię. Nowe. Jak noga. Kooperacja. Nowe imię. Nowa nacja. Już nie Wrzask. Bo do wrzasku powodu nie ma. Już nie potrzask, bo to inny jest temat. Ale Kooperacja. I pegaz tym zarażał. Dzielił się i pomoc sobą wyrażał. Dziecko poszło z pegazem do szkoły. I Pani pyta dziecko, co je boli. Co takie spóźnione i nieogolone. A dziecko na to, że woli drugą stronę. Bez golenia i spóźniania. Ale dzisiejszy dzień pegaz zasłania. I pokazuje. A pegaz się odnajduje. W sercu Pani i innych dzieci. Wszyscy patrzą jak się cieszy i jak leci. Wszyscy chcą pomóc, bo tego pegaz uczy. Nie ptak. Nie owad. Nie wrzeszczy, ani nie buczy. Ale wiele daje i bez pieniędzy rozdaje. Pegaz, ten który drugie życie daje. Albo dostaje. Czy to to samo. Pytanie sobie zadaje.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko pokazuje na przerwie pegaza. Pani od kakao. W końcu to nie obraza. W końcu to nie oszczerstwo. Tylko wręcz powiem, rycerstwo. Czerpać od takiego stwora. Kooperacja. I wrzucamy do wora. Pani zachwycona. Nie widziała jeszcze takiego. Pegaza. Wspaniałego. Pogłaskała, przytuliła. No i dziecko pochwaliła. Że pomógł naprawić nogę. Że pomógł naprawić świat. Każdy mały gest, jest świata wart. Byle do pary. Byle z kimś. A nie samemu. Szkoda zajmować się czymś. Dbaj o ludzi. Ucz siebie i innych. Współpracuj. Cel jest jeden. Niebo, kraina niewinnych. Pytanie jak się nie pobrudzić. Pytanie jak się ostudzić. Domyć zaszłości. Wyprosić natrętnych gości. Jak to zrobić z klasą. Żeby Bogu się podobało. Po to masz sumienie. Aby jasnym się to stało. Pani to powiedziała i malucha serca dotykała. Ostatnie łyki kakao. A opowieści ciągle mało. Pyta więc dziecko pegaza. A Ty co masz do powiedzenia. Pegaz na to, moje nowe imię, to powód jest do cieszenia. Moja nowa noga to Twoje marzenie. Spełnione. Wypełnione. I ja je w podziękowania zmienię. A teraz kończ już kakao. Czasu na spanie mało. Pegaz skończył. Dzieciak łyk dokończył. I jest. Życie. Bez snu. W zachwycie. Znowu się zaczyna. Kolejny dzień. Wspólny, jak dla ludzi klimat.

Dziecko mówiło przez sen

Pegaz o imieniu Kooperacja
To nie cyrkowa atrakcja

Jest, żyje i lata
Ogonem gwiazdy zamiata

Mówi, co mówi
Żyje, jak żyje

Nie dla siebie
A dla innych. W każdej potrzebie

Dwunasty dzień tygodnia

Dziecko się obudziło. Pewnie za dużo śniło. Pewnie za długo myślało. O tym, że wstać musiało. I stało się. Co się stać miało. I widziało, co się okazało. Mama nie w sosie. Mówi, że niewyspana. Że głowa ją bolała i czekała do rana. Dziecko przytula i pokazuje że nie hula. Mama się śmieje. To nie z hulanki, mam nadzieje. I jedzą. Kanapki z miodem. Tosty raczej. I siedzą. Rozmawiają wprost. Nie inaczej. I dziecko pyta. Mamo, czy będzie znakomita. Historia żartowana. Pytaniowo-odpowiadana. Mama się uśmiechnęła i tylko przytaknęła. Jak się ma słoń do grzywy. Jedno pragnie drugie, bo bez grzywy jest chciwy. No i tak. Rodziny smak. I dziecko się cieszy. I tata wzrokiem mierzy. Co ustrzeli, to jego. Trafiony. Wszyscy co dalej wiedzą. Dziecko dostaje 5 złotych. I w drogę. Szkoła. Przejście. Dojście. Nie na szkodę. Na pożytek szkoły wynaleziono. Albo znaleziono. W wykopaliskach archeologicznych. Kiedyś nie mieli na ścianach krzyży i orzełków ślicznych. Uczyli się skromnie i bez komputerów. Teraz raz źle klikniesz i już słyszysz, nie rusz. Dziecko doszło do miasta, minęło plac zabaw. Już wie z jakiego jest ciasta, wie że szkoła to wiele spraw. I żeby sprawy się udały, szuka, bo już nie jest mały. Przegląda ogłoszenia. Sklepy. I ich natchnienia. Kup jedno, drugie gratis. Kup dwa, za trzecie jutro zapłacisz. Ale malec nie da się złapać na takie numery. Niby stare szlagiery, ale jeśli mam być szery, nie robią już kariery. Dziecko znalazło. Odkopało w koszu z ciuchami. Skarpetki z truskawczkami. Każdy kto skarpetkę dotknie żywą ją tworzy. A po zjedzeniu szczęście się mnoży. Dziecko nie wierzyło, dopóki nie spróbowało. Dotyka i już słodziutką truskawkę w swoich ustach miało. No to kupiło. Za równego piątaka. Bez promocji. Taka truskawkowa draka. I poszło dziecko do szkoły. Całe zadowolone. Bo ma magiczne skarpetki, co z truskawek są złożone. Mnożą się i karmią. Humor poprawiają. Mnożą szczęście. I nieszczęściu spać nie dają. Dzieci w szkole były zachwycone. Podskakiwały i dotykały. Tworząc truskawek tonę. Dla wszystkich starczyło. Wszystkim było wciąż miło. Tyle szczęścia i smaku. Na raz się zsięciło. Nauczyciele na początku nieufnie patrzyli. Ale po pewnym czasie się przyzwyczaili. Sami trochę podjedli. Sami nabrać się dali. Że to tylko skarpetki. Że to oni są mali. Dziecko nie tłumaczyło, tylko się migiem zmieniło. W chodzące szczęście, bo truskawki ma w patencie. Produkcja dotykowa. Sam sobą się dzielisz. A rachunek głową, na dwoje nie podzielisz. I odwiedziny. U Pani od kakao, jak u rodziny.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

I rozmowa. Z Panią od kakao. Zawsze zdrowa. Zawsze ciekawa, jak kolejna nasza sprawa. I skarpetki przyniesione. I dzieciaki najedzone. Pani też się dostało. Skosztowało. Skosztowanie. Ile chciało. Tyle miało. Pani sąd wydała. Truskawki smaczne, ale nie lepsze od kakaa. No i się śmieją. Popijając to coś. Smaczniejsze niż szczęście. Pijesz kakao, jesteś gość. Nie musisz się tłumaczyć, prosić ani raczyć. Nie musisz przekonywać dlaczego taka szczęśliwa mina. Lepsza, czy gorsza. To bez znaczenia. Cieszysz się tym co jest. Kakao z Tobą nie zaczyna. Nie wymaga, ani nie daje. Jest. I z Tobą zostaje. Kakao smakiem się staje. I ze smakiem się nie rozstaje. A gdyby tak wymyślono skarpetki co tworzą kakao. Nosiła by Pani, pyta dziecko. Byłoby mi ich ciągle mało. Za dużo bym w nich chodziła. I dziury bym zrobiła. Od wytarcia. Koliste przetarcia. Wole jak jest. Sama sobie zrobić. Wolę jak jest. Od magicznych sztuczek się wyswobodzić. A Ty kończ doroślaku szczęśliwy swoje kakao. Bo kakao skończy Ciebie i staniesz się trochę lękiwy.

Śmieją się i dopijają. Największe sekrety wiadome się stają. Co szczęście wywołuje. Dlaczego człowiek dobrze się czuje. Wszystko wiadomo i dziecko obudzono.

Dziecko mówiło przez sen

Wyjątkowe skarpetki
Co szczęściem karmią

Wyjątkowe truskawki
Co nie jesz ich darmo

Ile zmienią w człowieku
Ile wezmą i dadzą

Wszystko okaże się proste
Gdy się w końcu przydadzą

Trzynasty dzień tygodnia

Dziecko wstaje. Do życia znowu się nadaje. Dziecko przeciera oczy, widać, że się nie stoczy. I goni do mamy. To taty. Do pracy. Pomóc przy śniadaniu. Robi. Kroci. A nie w czekaniu. Aż samo się rękami innych zmieni. Pomoc. Każdy ją doceni. I jedzą. Kanapki z serem białym, rzodkiewką i szczypiorkiem. A na górze z pomidorkiem. Taki zestaw. Odważniaka. Dziecko się cieszy. Znowu jest draka. Znowu jest śmiech. I miejscami zamienianie. To w końcu nie grzech. Tylko się stawanie. Mama przysoliła żartem, jak zwykle. Co jest czarnobiałe, dopóki nie zniknie. Świat ras i podziałów. Świat murów i banałów. Nie było to śmieszne. Ale prawdziwe. I w kleszcze. Łapie nie jednego. Zabiera drogę ucieczki. Taka mądrość co wyskakuje z matczynej teczki. Mama uczy. Mama daje. Z zepsuciem się rozstaje. I 3,50 na drobny wydatek. Dziecko już się cieszy. Może to będzie statek. Albo inny śmieszny gagatek. Co dzisiaj kupię. Albo kury i wypuszczę je z klatek. Może. Nie wiem. Zobaczymy. Teraz do szkoły odważnie krocymy. I poszedł. A rodzice do pracy. Każdy coś robi. Nie ma nic na tacy. Samo nie się. Trzeba robić swoje. Czasem w dresie, a czasem buty kowboje. I doszedł nasz gagatek do miasta i sklepów. I szuka, i sprawdza. Czy już zapach smardza. Czu już widok piękny. Coś nowego, konkretnego. Szuka i widzi. Głos odpowiedniego. I głos ten kupuje. Za wszystko co ma. Daje. Płaci. I zabiera, jak skarby piraci. Z głosem odpowiedniego idzie do szkoły. Wita się z dziećmi. Kolejnego dnia mozoły. Cieszy się. Że głosem może się podzielić. Nie kręci się. Stoi prosto. Próbuje się ośmielić. By wychowawczyni pokazać. Głos. I pokazuje. Pani chwytą i nie puszcza. Głosem się zachwyca. Głos czuje. Dziecko podskakuje. Tak się podziałem raduje. Wszyscy jak jeden głos. Odpowiednio. Jak jeden, świętuje. Święto. Jednego głosu. Chwila, pełna patosu. Głosu odkrycie na nowo. I czarnobiały świat wygląda kolorowo.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

I goni dziecko do kuchni. Do Pani co robi kakao. I pokazuje jej głos. Odpowiednio, jak stało. I dzieli się głosem odpowiedniego. Dziecko, co nie widzi w tym nic złego. Dorośli czasami się dystansują. Zastanawiają, wszystko przemyślają. A dzieci nie. Dzieci są prostsze. I może dzięki temu bardziej Boskie. Bez troski. Bo na tym życie polega. Żeby się cieszyć. Świątować. A nie martwić o każdy kawałek chleba. Zastanawiać się co ktoś o nas pomyśli. Spontanizm. Wolne słowa. Wolne myśli. Pani głos odpowiedniego bardzo się spodobał. Pomyślała zostając. I w niej także głos się schował. I święto w całej szkole. Na kuchnię się rozprzestrzeniło. A do tego smak kakao. Ostatnie wolne miejsce zapełniło. Szczęście bez głosu nie wie co powiedzieć. Głos, bez odpowiedniego, będzie w kącie siedzieć. Pani zna zagadki. I odpowiedzi dostatkami. A ostatnia przypomina. Pij kakao, bo inaczej kpina. Wypił więc maluch. Kubek opróżniony. Kolejny wspaniały dzień, został dopełniony. Pobudka. Otwarte oko. Zrzucana kłódka.

Dziecko mówiło przez sen

Głos odpowiedniego
Wszystko oddam za niego

Byle go zrozumieć
Byle go umieć

Podziwiać dykcję i szyk
Spotkać się i dopinać na styk

Wszystkie jego frazy
Zrozumieć dźwiękowe wyrazy

Czternasty dzień tygodnia

Pobudka. I odpada kłódka. Pobudzony. Świeżo narodzony. Dzień i człowiek. Dziecko. A tata przytula się do żony. Dziecko. Rozochoczone. Mama żartuje z żartu. Będzie zaraz przedstawiony. Ale najpierw śniadanie. Parówki. Nic szczególnego. Albo coś wspaniałego. Zależy od tego. Jak podchodzimy i co lubimy. Dziecko zjadło. Mama i tata też. Cieszą się, niczym na wolności zwierząt. I mama wypaliła. Co zrobi parówka gdy się druga zgubiła. Odpowiedź, pójdzie po śladach ketchupu. I znajdzie prawdę w formie łupu. Taki żarcik rodzinny. Mały, przyjemny, niewinny. I dwa pięćdziesiąt od mamy dziecko dostało. I nie ma że stało. Kurtkę ubrało. I do szkoły się wybrało. Zadowolone, rozanielone. Założenia dnia muszą zostać spełnione. I po drodze jest. Miasto, witaj, cześć. I szuka dziecko czegoś, dwa pięćdziesiąt wartego. Przebiera. Zmienia sklepy i style. Uczy się. Szukać. A nie jak ja, osoby myślę. I znalazł coś świeżącego. W oczy się rzucającego. Naprawdę ładnego. Łańcuszek z poświęceniem. I przywitał się z istnieniem. Zapłacił i zachwycony czas na tracił. Pokazał dzieciom co do szkoły szły. Podzielił się. Odpiął kawałek i dał mi. Kał też komu innemu, tyle widziałem. I doszedł do szkoły. Jak ja, chciałem. I w szkole dziecko każdemu pokazywało. Łańcuszek. I jak się poświęcenie zmieniało. W zależności jak światło padało. Poświęcenie, to dopatrzenie.

Zrozumienie. Niuansów poznanie. I odpowiadanie. Na nie. I się stawanie. Praniem. Czystym. I pośród innych czystych. Poświęcony, coraz bardziej przejrzysty. I tak dziecko cieszyło. To poświęcenie. Że aż powiesił na nim swoje pragnienie. I znikło w blasku łańcuszka. I nie zobaczysz już nawet pragnienia koniuszka. Nie ma. Było, ale się skończyło. Został on. I ten którego nie było.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko pobiegło do Pani od kakao. I pokazuje. Łańcuszek jakich mało. I dzieli się widokiem i przekazem. Łańcuszka, co nie był inny za każdym razem. Tylko ten sam. Tylko jedno poświęcenie na jeden wagi gram. I kolejnym poświęceniem się dzieli. Dziecko, co nie czeka aż do niedzieli. Lub innego święta. Świątuje codziennie. Jego buzia uśmiechnięta. Świątuje jak trzeba. I się nie zmienia. Pani od kakao, takie świętowanie docenia. Pani częstuje gorącym kubkiem. Rozmową i poczęstunkiem. Ciasteczko wyciągnęła. Które jest na poziom cukru ratunkiem. No i humoru. Wprost proporcjonalnie. Wzrasta radość w stosunku do roztworu. Kakao z czekoladą. Baza ta sama. Nie będzie więc zdradą, jeśli się razem kładą. I dobrze. I cieszą podniebienie. Pani nie trzeba uczyć poświęcenie. Wie co znaczy istnienie. Wie co znaczy dobry człowiek. Choć sama się tak nie nazywa. Jestem sobą. Tak siebie przeżywa. A dziecko. Jak to dziecko. Siorbie przy picu kakao. Ale już kończy, chociaż mu ciągle mało. Dostał jeszcze odrobinę. I znowu ma zadowoloną minę. Teraz już wie, że pustym kubkiem ten sen skończy się.

Dziecko mówiło przez sen

Łańcuszek z poświęceniem
Jest Twoim kolejnym tchnieniem

Ciebie kochającego
Życie doceniającego

Bo bez łańcuszka nie zaufasz
Bo bez łańcuszka pusta dusza

A nie siedziba najwyższego
Z łańcuszkiem to co innego

Piętnasty dzień tygodnia

Piętnasty dzień to nie osiemnasty. Tydzień jak inny, jasny. Tydzień z przesłaniem, który nie jest draniem. Tydzień z nadziejami, tymi co między nami. I jest. I się zdarza. Pobudka pomnaża. Wstali. Dziecko i rodzice. Już na jedzenie zarzucają kotwicę. Na śniadanie rybka, wędzona z chlebusiem. Dziecko się cieszy. I chwali mamusie. Za pomysł, za inwencje, za dobre maniere. Mama się zastanawia, czy malec jest szczerzy. Ale tylko chwila. Po chwili kolejna umila. Ale tylko

prosto. Do brzegu ich wyniosło. I mama zażartowała. Jak tylko umiała. Co makrela od niej chciała. Żeby szybciej się ze współczuciem uwijała. A co od makreli chciał rybak. Aby problemów nie sprawiała. A co makrela umiała. Dać siebie. I do końca, na talerzu, sobą została. Taki żart. Wszyscy się śmieją. Bo wiatry wieją. Ostatnio zachodnie. Nie napawa to wielką nadzieją. Ale posłuchać czegoś śmiesznego. To jak powiedzieć do obcego, kolego. Kolejny etap. Miły gest. Kolejna przeszkoda. Mniej. To jest test. I mama nadał cztery złote dziecku jako kieszonkowe. Schowało by było do wydania gotowe. I idzie. Mały doroślak. Wielki w dziecku świat. W małym człowieku, wszystko co udowadnia, że tu. Niczego nie brakuje. Dziecko się z niczym nie mociuje. Jest sobą. Jest zwiewny. Zawsze tego co dobre pewny. I buszuje już po sklepach. Szuka i znajduje, moneta. Moneta jakaś stara, ale za droga. Szuka więc dalej, kolejna zapomoga. Ekspedientka podaje możliwości. I znalazło się coś co nie znało litości. Kompas co niebo wskazywał. I ciągle na dziecko pokazywał. Niezależnie jak odwracał. Ciągłe się ku niemu zwracał. Kupił więc, za tyle ile miał. Jako zepsuty. Tak uważał cały kraj. Tak uważała ekspedientka. Była więc miła i miękka. Dziecko z kompasem poszło do szkoły. I udowadniało, że działa, a nie pozory. Każdemu niebo tak samo pokazywało. Wewnątrz siebie kierunek obierało. Wskazówka nie oszukiwała. Tylko udowadniała. Że nie jesteśmy przypadkowi, ani w Bogu nowi. Nie jesteśmy tylko zwierzętami. Kompas wie to. Bo to kompas ponad kompasami. A niebo jest jedno. Jest nim cały świat. W nas. Tak oświadcza kompasu trzask. Tak każdemu kolejno pokazuje. Kompas, co życie buduje. Nie rujnuje.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko poszło pokazać kompas Pani od kakao. I jej podobnie wskazywał. Niebo wskazywało. Na niebo. Duch ducha przyciąga. Wskazówka prawdziwa, o ile się nie ociąga. Ta się nie ociągała. Ta swoje zadanie znała. I dobrze spełniała. I trwała. Na straży właściwego wyniku. Gdzie jest niebo. Pokazywała. Bo bez niej odpowiedzi byłoby bez liku. Sam byś wymyślił co najmniej z dziesięć. Kakao smakuje. Przyznaj przecie. Spróbuj więc kakao. I posłuchaj Pani. Która je przyrządziła a nie byle jakich drani. Pani powiedziała. Podsumowała. Że tak ma być. Było i nie jest niezdarą. Ten kto uwierzy kompasowi temu. I skieruje uwagę ku sobie, a nie obcemu złemu. A nie ku byle jakiemu. Jesteś Ty. Jest On. Niebo i wyciągnięta dłoń. Nie daj się prosić, powtarzać. Właściwą decyzję musisz stwarzać. Nie daj się przekonywać. Niebo nie będzie Cię porywać. To Ty musisz porwać niebo. I pokazać je jemu. W lustrze. Jednemu i drugiemu. Odbicia będą jednakowe. Zrozumieją. I szczęśliwą będą miały głowę. Dziecko szczęśliwe. Zadowolone. Odkłada kubek i odpowiada, zrobione. Cała sprawa zakończona. Niebo. Kakao. Sprawa spełniona. Otwiera oczy. Już budzi się. Jakby ktoś pytał, w tym śnie nie było mnie.

Dziecko mówiło przez sen

Kompas co niebo wskazuje
Na Ciebie ciągle pokazuje

O co mu chodzi
W czym jest sens

Gdzie odpowiedź

Czy życia kęs

Żyje, przeżyje. Żyje, utyje

Kompas ma rację, nigdy nie zgniję

Szesnasty dzień tygodnia

I kolejny dzień. Dziecko nie mówi, weź się zmień. Dziecko nie przegania go łopata. Ten dzień nie zakończy się stratą. To kolejny krok wschodzącego słońca. To kolejny krok i głowa wciąż chcąca. Żyć. Być. Tworzyć. Duszę myć. Trzeba korzystać. Cieszyć się. A nie zmyślać. Dziecko zasiadło do śniadania. Naleśniki. Koniec gadania. I żartuje z rodzicami. Dziecko, niby zwykłe, a to dziecko nad dzieckami. Tak jak Ty. Odmiany są jak pchły. Niby ja. Odmiana ujada. Leję ją po nosie. I ląduje w moim nosie. Lej ją i Ty. Ważny jest żart mamy. Dzisiejszy. Jeszcze ciepły. Co przypomina, że człowiek zapomina. Kiedy nie rozpoznajesz kogo na zdjęciu mina. Kiedy nie rozpoznajesz dnia oraz nocy. Wszystko się zlewa. A Ty zapominasz o Boga pomocy. I tak się cieszą. Jedzą. Nie grzeszą. I mama daje. Cztery złote. Ale z nimi się nie rozstaje. Wie, że dziecko mądrze je wyda. Wie że dziecku ta moneta się przyda. I plecak. I w drogą. Tata podkłada mu nogę. On żartuje w taki sposób. Inaczej niż mama. W dwójnasób. Aż uszy po nim pieką. Ale śmiech to śmiech. Płynie szeroką rzeką. I poszło dziecko do szkoły. Po drodze sklepy. Na mieście, co nie tonie w cienkim cieście. I właśnie ciasto dziecko zamówiło. A konkretnie kebab, na cienkim. By z głodem walczyło. Kebab nie był dla dziecka. Nie zjadł go samodzielnie. Ale pokroił na części. I rozdawał oddzielnie. Kolegom i koleżankom. Częstował każdego. Kto podszedł dostawał. Taka radość jego. Dziecka co patrzyło. Jak jedzenie głód przegoniło. U tylu osób. Było i się ziszcilo. Marzenie o pomaganiu. O kolejnym staraniu. Marzenie o rozdawaniu. I coraz lepszym się stawaniu. Dziecko wiedziało, że dobro jest dobre. Każdy to wie. Pytanie, czy chcemy dobro złapać. Czy wrywa się. A może my je wrywamy. I na kawałki rozdieramy. Zamiast nim podzielić się. I pamiętać co znaczy, źle.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko poszło opowiedzieć o kebabie Pani od kakao. Dostało kubek z napojem. Nie było mu mało. Pił i się cieszył. Że tyle osób się uśmiechało. Pił i nie grzeszyło. Bo grzeszyć mu się nie chciało. I dziecko zadowolone. I coraz bardziej zmienione. Coraz bliżej siebie. W kolejnej serca potrzebie. Dzięki. Jej i mnie. Docenia siebie i wie. Jak na tym świecie. Wszystko kręci się. A kręci się wokół dobroci. Chęci i ochoty. Choć nie wydaje reszty to mówi, pociesz Ty. Pocieszasz gestem i słowem. Kebabem albo strogonowem. To bez znaczenia. Forma to tylko rozmyte wrażenia. Ważne jest poruszenie serca. I upewniasz się, że nie jesteś chwili morderca. Dajesz, bierzesz, żyjesz. Bo na tym życie polega. W obie strony. Wymiana. Inaczej się nie da. Nie da się lepiej, ani doskonalej. Nie da się inaczej, i mnie kakaa nalej. I tak dziecko z Panią rozmawiało. Że nawet o skończeniu kakaa zapomniało. Ale ja mu przypomniałem. Dziecko skończyło. Jak chciałem. I pobudka. To to co umiałem. Koniec spania. Pora dojrzewania. Koniec patrzenia, czas to przytulenia. A czego. Wszystkiego. Świata całego. Mówisz, że się nie da, a ja się śmieję z tego.

Dziecko mówiło przez sen

Kebab co walczy z głodem
Wymyślony mimochodem

Ale głód zwycięża wciąż
Możesz być bez przygotowania mąż

Walczyć z tym co nagłe
Walczyć z tym co nieoczekiwane

Nawet jeśli przyjdzie Ci nakarmić
Tych, którzy nie wiedzą co jest grane

Siedemnasty dzień tygodnia

I jest następny dzień. Który nie mówi, weź mnie proszę zmien. Który nie mówi, ja lepiej wiem. Jest. Tak po prostu. I wie co znaczy fest. Chce żebyś fest się cieszył. Z kolejnego uśmiechu. Dzień prosi. Przygarnij. W pośpiechu. Wypełnij mnie swoimi podskokami. Powoli albo na okrętkę. Z ludzkimi okolicami. Kogo masz. Kogo znasz. Dołączasz. Ich twarz. Zostanie twarzą dnia kolejnego. Ich duch, zapisze się w kolejce do Niego. I dziecko to rozumie. Tak jak śniadanie umie. I je. Jajko na miękko z awokado. I popija jakąś zieloną maszkaradą. Mama mówi że zdrowe. To wierzy i pije. Mama przecież dziecko jedzeniem nie bije. Tylko opowiada. Kolejny żart rozkłada. Co jest zielone i zamiata ogonem. Vege kot co nie do końca ma ciało zmielone. I tak właśnie jest z tymi wegetarianami. Najbardziej cieszą się zmielonymi kotami. Byle na zielono. Byle w internecie dobrze wyglądało. Ja i to co jedzeniem się stało. Tak to już jest. A może z upływem lat się pozmieniało. Zobaczysz Ty. Co widzisz. Czytasz. I nie szydzisz. A dziecko kolejne cztery złote. Przytuliło i zaraz dowiesz się co będzie potem. A było i się stało. Dziecko w mieście zamieszkało. Na parę chwili. Gdy czegoś ładnego szukało. Pachnącego chciało. I dostało. Mydło co zmywa zwątpienie. Ma. Jest. I nie stało się cieniem. I dziecko poszło do szkoły. I rozdawało. Mydło, co na wielu podziało. Podzielone na kawałeczki. Trafiało. W rączki i do rzeczki. Wannowej, albo prysznicowej. Czasem wystarczyły ręce. Umyte i trochę głowę. A zwątpienie zniknęło. I już nie powracało. A zwątpienie umykało. Cieniem samego siebie się stawało. Precz z udawaniem. Precz z niedomywaniem. Każdy może mieć takie mydło. I dzielić się. Jak miejscem i windą. Nie musi jedna osoba jechać. Zmieści się kilka. Byle prób nie zaniechać. Byle nie wątpić tylko się mydlić. Dzieci wiedziały, że mydło nie może ich skrzywdzić. Wiedziała też jedna nauczycielka. Co kawałek mydła dostała. Powątpiewała, lecz w domu spróbowała. Umyła się i stała się cała biała. Z dala od zwątpienia. W przypiływie uniesienia. Podziękowała dziecku. Od serca. Duchem co wszystko zmienia. Duch potrafi. Duch przytrafi. Każdego. Jednego i potrzebnego. Nie ma nic stałego. Poza Bogiem. Ale On nie używa mydła takiego. Nie potrzebuje. To mydło jest dla ludzi. Się kotłuje, kto się ze snu tego zbudzi. Dziecko

nie marudzi. Wie że mydło działa. Spróbowało. I powrócić zwątpieniu nie pozwala. Teraz biegnie. Ucieka z dala. Do kuchni. Gdzie Pani wylała kakao niezdarą.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Pani się śmieje. Kakao rozlane. Ściera. Dziecko pomaga. No i jest posprzątane. I Pani kawałek mydła się dostał w końcu. Podziękowała. Choć nie wątpi. Że jest magia we wschodzącym słońcu. I częstuje dziecko napojem. Kakao nie jest egipskim zwojem. Towarzyszy, nie obrzuca błotem. Wypełnia, nie ucieka wraz z potem. Zostaje w człowieku i rozgrzewa. Duszy pokazuje dokąd zmierza. Bo uspokaja. A spokój czujność człowieka podwaja. Bo się nie naśmiewa tylko pyta człowieka jak się miewa. I Pani pochwaliła. Że dziecina pięknie kakao wypija. I Pani pogłaskała. Bo rację w głaskaniu miała. Dzieci trzeba doceniać. Chwalić, a nie w gorsze zmieniać. Bo o dzieciach trzeba pamiętać. A nie tylko do ideałów stękać. Dziecko skończyło kakao. I wie jak i w co grało. Oczy w końcu otworzyło. I zastanawia się, czy to się naprawdę zdarzyło.

Dziecko mówiło przez sen

Mydlisz się
Zwątpienie mija

Modlisz się
To tylko chwila

Chwila wyciszenia
Chwila z Bogiem złączenia

W słowach które łączą
W myślach które nigdy się nie skończą

Osiemnasty dzień tygodnia

Dziecko. Wstało i dobrze się miało. Kolejny dzień. Kolejne „wiem”. Tylko co i jak dużo. Tylko jak i czy chmury się chmurzą. Dlaczego. Ciągłe jesteśmy daleko od tego. Jak długo. Musimy patrzeć jak nogi się trudzą. Wieki takich samych praw. Aż zmienił się w rzekę staw. Na śniadanie kluski na mleku. Pomagają. Pokazują. Że jesteś tu. Są i one. Niektóre ze sobą sklejone. Tak jak dziecko sklejone jest z rodzicami. Rodzina. To połączenie. To co między nami. To co przyciąga. I poprawia humor. Nie to co do rowu ściąga. Jedna z wielu zmor. Mówimy jej nie. I słuchamy mamy. Kolejny żart. I prawdziwek rozebrany. Na czynniki pierwsze. Osobno robaki. Mama pyta, ten bez kapelusza, kto to taki. Co to za prawdziwek, co samą nogą został. Bez kapelusza i do walki o życie się zmusza. Odpowiedzią są osamotnieni. Przez robaki doszczętnie zjedzeni. I inne zawirowania. Życie bywa trudne, jak masz za dużo gadania. Za dużo myślenia. A za mało kochania. I idzie. Dziecko do szkoły wychodzi. I przy wyjściu, dostaje trzy

złote, nie szkodzi. Miało być, dziękuje. Wyszło inaczej w słowach. Czasem tak bywa. Zdarzają się błędy w mowach. I idzie dziecko. Doszło. Do miasta i na plecach go poniosło. I szuka i znajduje. To co ludzi nie truje. Sprawiedliwość w pigułkach. To pomaga. Buzuje. Sprawiedliwość smakuje. Odrzut ma tylko dureń. Co nie odróżnia. Co się wyróżnia. I jedno z drugim miesza. I sprawiedliwość go nie pociesza. Lepiej nie. Lepiej unikać takich we dnie. Choć w ciągu dnia rzadko się zdarzają. Zazwyczaj nocą kryjówkę swą opuszczają. Sprawiedliwość niesprawiedliwością nazywają. Bo w kolejce zamiast stać, to się pchają. I tak wszędzie. I tak zawsze. I próbują. Już. Na zawsze. A dziecko zadowolone do szkoły trafiło. Po raz kolejny. Z dziećmi piątkę przybiło. I częstuje. Pigułkami. Sprawiedliwością. Dobrymi emocjami. Emocją partnerskiej współpracy. Masz ją i bierzesz, tu z tacy. Emocją bycia właściwym, uśmiechniętym, nie chciwym. I innymi, kolejnymi. Pigułka nazywa je, sprawiedliwymi. Sprawiedliwość bowiem to nie sąd i wyroki. Tylko codzienność. Normalność. Brak szału i tłoki. Brak przekomarzenia i innych zmieniania. Bo masz dość takiego drania. Więc nie stawaj się taki i Ty. Bądź sprawiedliwy, tak jak wszyscy my. Dzieci zadowolone zaśpiewały. I już wiedziały. Z kim się witały.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Pani od kakao także dostała. Sprawiedliwość. Choć już taką miała. Ale dziecku się nie odmawia. Szczególnie uśmiechniętemu. Ale dziecku się przyjemność sprawia. Szczęściem ogarniętemu. I chwali Pani dziecko, mówi, że dobrze pieniądze ulokowało. W sprawiedliwość. Że szczęścia wszystkich chciało. A nie jeden lepszy od drugiego. A nie, jeden się wywyższa nad niego. Szkoda gadać. I powtarzać. Są tacy, którzy muszą problemy sprawiać. Nie ma idealnego świata od rzeczywistości odciętego. Ale jesteśmy my. I zapytasz, co z tego. A to, że sam świat swój stwarzasz. I od Ciebie zależy jak się wyrażasz. Jak wyrazisz siebie i kolejne potrzeby. Jak zniesiesz braki i rozmnożone chleby. Gdzie miejsce na przytulanie a gdzie na świata obgadywanie. Być i tworzyć, czy krytykować. I masz kolejne zadanie. Sprawiedliwość na pierwszym planie. Bądź sprawiedliwy względem siebie. A poznają Cię w niebie. Uznają za swojego. A Ty zapytasz, co mi do tego. Dziecko jak dziecko. Chciałoby dobra. Dla każdego. Stąd rada ma chrobra. Doradza dzieciak. Doroślakowi. Bądź sobą. W szczęściu. A nie kolejnym co się tylko głowi. Dziecko kończy kakao. Ostatnie dwa łyki. I ma już równania wyniki. Wynika z tego co powiedziane. Że dowiem się wszystkiego, jak tylko wstanę. To samo tyczy się też Ciebie. Dziecko skończyło kakao. I budzi się w niebie. Łóżko jak zwykle. Pościel ta sama. Jestem ja. I w nadmiarze mam tego rana.

Dziecko mówiło przez sen

Pigułka bez względu na wiek
Pomaga, bo to jest lek

Nie suplement jakiś
Ani do przytulania miś

Głowisz się po co
Głowisz się nad tym

Czy sprawiedliwość buduje się
Długo i powoli jak Rzym

Dziewiętnasty dzień tygodnia

Dziecko cieszy się tym, że jest. Nie przejmuję się, że to ważny test. Tak po prostu. Żyje wiosną. Tak po prostu. Jest radosną. Historią co się zaczyna, nie kończy. Nie patrzy na kogo jest list gończy. Nie zajmuje się problemami i przeciwnościami. Jest. Kocha. I cieszy się tym co między nami. Dziecko teraz cieszy się śniadaniem. Z rodzicami. Jak to nad ranem. Co rano. Co innego. Dzisiaj tosty francuskie. Nie jakieś półtłuste. Tylko pełnonapędowe. Z jajkiem. Smaczne i zdrowe. Z żartem. Doskonale do niego pasują. Do żartu mamy, chwil które budują. Co jest jajkiem a później jajkiem być przestaje. Człowiek, który z rozumem się rozstaje. I się śmiejemy. I kolejnego tosta chcemy. Bo mamy. Rodzinnie. Jajkiem. Się złączamy. I tkwimy. I tworzymy. Kolejną chwilę. I nią się cieszymy. Kolejne zdarzenie na chwałę. Nie kończy się życie zawałem. I dziecko dostał cztery złote. I dobrze wiesz co będzie potem. Wędrówka. Idzie do szkoły. Przez miasto. Kolejnych kroków mozoły. Mogłyby być ale nie są. Stopy same dziecko niosą. Co przyniesie ten dzień. Tak się zastanawia. I kolejny krok za krokiem. I następny stawia. Jest miasto. I poszukiwanie. Co kupić za kieszonkowe. Jakie miasta zdanie. Pani ekspedientki. Pani co układa. Różne Panie są na świecie. Świat paniami włada. I jest. I udało się coś dostrzec. Stonoga na baterie co każdego chce ostrzec. Wie co się wydarzy i ostrzega. Tak że człowiekowi nic nie dolega. Jeśli do rady się stosuje. Czy dziecko będzie jednym z wielu, czy tym, który nie próżnuje. I kupiło dziecko stonogę. I idzie, nie podkłada tylko usuwa nogę. W podskokach i zadowoleniu. Ku spełnieniu. Ku życzeniu. I w szkole pokazuje zabawkę. Wszystkim, siadają na przerwie na trawkę. I słuchają co stonoga ma do powiedzenia. Każdemu. Powoli. Życie zmienia. O ile się stosują. O ile się zmieniają. Nie wszystkie dzieci zmieniać się dają. Zmiana bowiem wymaga zrozumienia. Że chodzi o naszą naturę. O moment jej uchwycenia. A nie na siłę. Stosowanie się do zakazów. Kolejne nakazy i baty ileś razy. Nie, nie po to stonogę zbudowano. Stonoga istnieje by siebie rozumiano. To po co się żyje. I po co się jest. Więc nie ulegaj słabościom. To kolejny test. Ciągłe ten sam. Właściwie wynik już znam. Biegniemy do celu. Nie bądź ostatni, mój przyjacielu. Nie obijaj się, gdy inni starają się wiedzieć. Nie musisz po kozie w klasie samotnie siedzieć. Bądź i ciesz się słowami stonogi. Ona ostrzega a nie z godnością Twoją zbiega.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

I Pani się stonogą zachwycała. I chwila nieuwagi. I już stonoga się mądrzyła. Ale Pani zadowolona. Że jej słabość zauważona. Bo teraz wiec co poprawić. Stonoga się przydała. Oby każdemu się mogła zdarzyć. Oby każdemu mogła pomóc. A nie zostawiać opornych w domu. A nie przestawiać, na siłę poprawiać. Nie po to by problemy stwarzać. Ale łagodzić i Cię wyswobodzić. Dziecko już wie o co stonodze może chodzić. Stonoga domaga się od nas wolności. Dla zniewolenia nie ma litości. Stonoga się stara wyciągnąć nas z bagna. A nie, tkwimy. Utkwimy. I rzecz niezaradna. Barwo, krzyczy Pani, podając dziecku kubek. Dziecko pije i robi do stonogi dziubek. Stonoga to zobaczyła i się odwdzięczyła. Jedną nogą pomagała. I już

na wieki ciszą się stała. Ile miała pomóc pomogła. Ile miała pokazać, pokazała. Teraz trzeba pamiętać. O co jej chodziło. Czego chciała. Sami dla siebie musimy być takimi stonogami. Co doradzają i zmieniają. Pokazują kierunek i szybkość chodu określają. Sami bądźmy dla siebie mistrzami. Mistrzami-stonogami. Co wolność mają za cel. Nad celami. Co nie dają się oszukać i omamić. Mistrzu-stonogo. Wyraż siebie słowami. A ja wyrażę siebie czynami. Koniec kakao. I sen się skończył, wciąż mało. Ale po chwili rozumiesz, że życie jest ciekawsze od snu. Łóżko. I aż do wieczora, nie chcesz wracać tu.

Dziecko mówiło przez sen

Mistrzu-stonogo
Doradź, prowadź

Mistrzu-stonogo
Spraw proszę by

Wspaniałe były moje na jawie sny
Wspaniałe były chwile a w nich Ty

Mistrz pomaga
Ale ubrań za nas nie składa

Dwudziesty dzień tygodnia

Dziecko zadowolone. Tata patrzy na żonę. Mamę, jak ją nazywają. Mama wie. Że dobrze się mają. Karmi ich i dogląda. Opiekuje się i w serce zagląda. Jest. Są i oni. I to co łączy nas. Jest ten nasz na ziemi wspaniały czas. I śniadanie. W gronie rodziny. Śledzik. W sosie śmietanowym. I nie potrzebujesz przyczyny. Masz odpowiedź bez zadania. Masz wręcz spowiedź, bez podpowiadania. I się toczy i czas się zagina. Kiedy mama opowiada żart. Jest i jego przyczyna. Jaka jest niepowtarzalna okazja. Co zmienia człowieka. Albo sprawia, że zaczyna się po wertepach jazda. Odpowiedź: sens. Pytanie czy go uchwycimy. Czy udomowimy. I swoim zrobimy. Bez sensu jak bez duszy. Toniesz w jeziorze katuszy. I mama to wie. I z rodziną dzieli się. I tata cieszy się. A dziecko swoje wie. Swój sens zna. Śniadanie, każdego dnia. I dostaje dwa złote od mamy. I idzie, cały uradowany. I cieszy go kolejna perspektywa. Choć nie wie, dlaczego tak się ona nazywa. I żyje. I się zdarza. Że perspektywa poszuka lekarza. Ale nie zawsze jest potrzeba. Perspektywa siebie Ci da. Jak poprosisz, jak się postarasz. Tak jak dziecko, które znalazło niebiańskiego dolara. I za dwa złote go kupiło. W niebie marzenie się ziściło. Aby kolejny dolar został zagospodarowany. Niebiańska waluta. Powód jej jest znany. Aby miłość w czymś fizycznym przekazywać. Dolarami. Miłość przyzywać. Nie kupisz za niebiańskiego dolara chleba, czy samochodu Szweda. Nie kupisz apartamentu, ani tego co nie trzeba. Niebiański dolar jest by dzielić. Miłość między dusze. I tysiące poruszeń. I doszedł do szkoły. Dzieciak, co nie straszne mu były roku pory. Nie straszne było zawodzenie. Ważne dla niego było tylko niebiańskie twierdzenie. I twierdzeniu temu podporządkowany. Naprawiał. Dzielił. Koł kolejne

rany. Każdy dostał miłości kawałek. Z niebiańskiego dolara, co opanował ranek. Opanował zwątpienie i niedowierzanie. Niebiański dolar, to na siebie uważanie. A nie jak na ziemskich dolarach się potykanie. Niebiańskie są inne. I inne staranie.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Dziecko pomaszowało do Pani. Od kakao. Po kakao. Nie po to żeby płacić. Ale żeby rozmową się ubogacić. Nie po to, żeby stękać i narzekać. Ale żeby przestać zwlekać. Podzieliło się też dolarem. Niebiańskim. Kolejnym darem. I stworzyło piękny obraz Boga. Na ziemi. Pomiędzy ludźmi. A nie trwoga. Miłosne połączenie. Każdego kto zrozumiał znaczenie dolara tego. Każdego kto chciał nim płacić i go otrzymywać. Bo dolar ten nie ma postaci. W głowie możesz go przyzywać. Płacić czułością. To są te dolary. W miłości oblane. Z serca dla serca dary. Niby niewidzialny a jednak fizyczny. Z fizycznością. Pomiędzy ludźmi, liczny. Dolar chce, abyś go dzielił. Aby walutą Twoją się stał. Dolar chce być spożytkowany. Abyś radość z niego wciąż miał. Pytanie czy zrozumiesz. Czy powiesz kiedyś, że życie umiesz. Bo kochasz. Bo się starasz. Bo jesteś, i wydałeś dolara. Niebiańskiego. Co dajesz szczęście, kolego. Daje szczęście każdemu. Kto rozumie i myśli po Bożemu. Niebiańskie dolary. Czekają. Weź. Wydaj. Ciesz się. W zachęceniu. W tworzeniu. Koniec kakao. To ku pobudce podążeniu. I trafieniu. We właściwe drzwi. We właściwą bramę. Obudzony, zrucasz piżamę. Żeby ubrać się i otulić. Żeby porzucić senne bzdury. Jest życie i niebiańskie dolary. To nie był sen, z cyklu koszmary.

Dziecko mówiło przez sen

Niebiańskie dolary

I wiesz, że nie jesteś bez pary

Rozumiesz przeznaczenie

I jakie wartościowe jest istnienie

Stwórz swój rysopis

Stwórz coś pięknego

Bo to Twój obraz

Ducha niebiańskiego

Dwudziesty pierwszy dzień tygodnia

Dziecko usiadło po raz kolejny. Z rodzicami do śniadania. I cieszy się. I opowiadają sobie. Życiowe dokonania. Zwykłe rzeczy. Chwile. Im więcej tym milej. Opowiadać, dzielić się. Cieszyć. Żyć. Proste rozmowy, nie degradują głowy. Proste myślenie, to nie wieczne zaprzeczenie. I trwa. I rację w sobie ma. Dziecko. Śniadanie. Kanapka z rzodkiewką. Ze szczypiorkiem. Masełkiem i otworkiem. Czasami nawet kanapka musi pooddychać. I ma otworek. Dzięki któremu może powietrze łykać. I mama. Niezawodna i kochana. Podaje herbatę i mówi, moi drodzy zatem. Dlaczego herbata jest najlepsza na gorąco. Bo ciepło

pociesza. Oby tylko nie na wrząco. I dlaczego człowiek musi stykać się z zimnem. Bo każdemu potrzebne są chwile inne. Nie ma tak, że wszystko jest stałe. Nie ma tak, że sprawy wyłącznie małe. Życie to sinusoida. Zmiany. Lepsze, gorsze. Różnorakie. Nawet bez nazywania. Bez określania. Wiesz, że sprawy są takie. Wiesz, że różnie się wciąż składa. I o racje ciągle zakłada. Wiesz i czujesz to uszami. Że słowa są między zdaniami. I nie zawsze się dopasowują. Znaczenie zdania pokazują. Czasem słowa grają w swą własną grę. I rozumieją problemy me. I dziecko gotowe do szkoły. Ale zanim będą kroków mozoły. Oczekiwanie na kieszonkowe. A kieszonkowego nie ma. Brak. Taki kolejny temat. Mamie drobniaki się skończyły. Były. Ale się ulotniły. I dziecko idzie bez kieszonkowego. Tym razem nie kupi nic specjalnego. Ale specjalny pomysł go powitał. I go zrealizował. I z Bogiem się przywitał. Zamiast chodzić po sklepach poszedł do Kościoła. Pomodlił się i czysta stała się jego głowa. I nie miał myśli, ani wątpliwości. Nie potrzebował pieniędzy, ani litości. Miał Boga. I był z nim sam na sam. Zabrał więc Boga. I poszedł tam gdzie się w piłkę gra. Tam gdzie się uczy i dzieci naprawia. Szkoła. Kolejna przez rzekę przeprawa. Dziecko poszło i się podzieliło. Bogiem, którego całkiem oswoiło. Albo to Bóg oswoił dziecko. Może. Koniecznie. Ciągłe walecznie. Nie ma znaczenia, kto kogo co. Ważne, co z tego wyszło. Bóg zadowolony się w sercach dzieciaków. I został. I byli częścią wielkich znaków. Które mówią i powtarzają. Że ludzie Boga w sercach trzymają. Nie na obrazach, rzeźbach, relikwiach. Nie na ołtarzach i w relikwiarzach. Jest człowiek. Jest Bóg. Jest sens. Że by mógł. Pokazać i ukazać, życia nasz trud. I pokazuje. I się ukazuje. W miłości. Czułości. On nas znajduje. Uczy i przekonuje. Samego siebie daruje. I tworzy. Najpiękniejszy z obrazów. Dziecko, co nie potrzebuje wyrazów. Dziecko co nie potrzebuje zadania domowego. Bo ma Jego. Tak potrzebnego. I dzieli się. Nim. Sobą. Wszystkim. Bo to co masz. To Jego twarz. Bo to czym żyjesz. Czasem jego zabijesz. Czasem się od niego odwrócisz. Ważne. Czy i kiedy wrócisz.

Rozmowa na długiej przerwie z Panią która robi kakao

Pani się zachwyciła, gdy Boga zobaczyła. Gdy część dostała. Całością się stała. Pani na to całe życie czekała. Co od dziecka dostała. Miłość w wydaniu dosadnym. Ktoś powie przesadnym. Ktoś powie populizm. Albo inny truizm. A ja wiem, że to czystość. I praktyczna przejrzystość. Ja wiem, że warto. Nie chodzić byle gdzie. Tylko do Kościoła. I tam odnaleźć się. Bo to sam siebie szukasz. Bo to siebie jesteś ciekawy. Całe życie. Dla tej jednej sprawy. Bóg to nie osoba. Tylko duch. Sam nim jesteś. Duchem podobnym. Ciekawym. Choć docześnie. W niebie ciekawość znika. Wszystko jest podane. W niebie to co ważne. Od dawna jest rozpoznane. I to tworzysz. I się cieszysz. Kamień węgielny położysz. Pod budowlę nowego świata. Z Bogiem, a nie okrzykiem wariata. Z Bogiem. I Pani to rozumie. Piją razem kakao. I nie narzekają, że mało. Tak samo z Bogiem. Jest, albo nie. Bez wartościowania i o Niego spierania się. Nie ma o co się spierać. Trzeba kochać i z miłością nie zadzierać. Nie ma co się złościć. I liczyć własnych kości. Pani zrozumiała. Zrozumiało dziecko. Że dzielenie się Bogiem. Staje się człowiekiem nałogiem. Że dzielenie się chwilą, to dzielenie się życiem. Wszystko żyje i oddycha. Wszystko za Bogiem, i do Boga wzdycha. Odnajdź siebie. Jako część całości. Zrozum. Że kości to tylko kości. Duch zatem jest czasu szmatem. Odnaleziony, to człowiek spełniony. Tym razem koniec kakao nie oznaczało mało i mało. Tym razem dziecko się nie obudziło. Bo nie śniło. To wszystko naprawdę. Dzieje się i żyje. Dziecko. W Bogu. Co nie podpira się kijem. Dziecko. Z przodu. A Bóg za nim zadowolony. Bo po co poganiać. Bądź jeden z wielu. Stań się spełniony.

Dziecko mówiło obudzone

Dziel się Bogiem
Bo w sercu Go masz

Dziel się tym
Który ma uśmiechniętą twarz

Bo słowa mają kształt
Bo słowa to nie raut

Przytul każdego do siebie
I powiedz mu, jesteś w niebie

Dzielenie jest lepsze niż mnożenie
Mnożenie jest lepsze niż dzielenie
Zastanów się co mnożysz
Zastanów się co dzielisz
Mnóż i dziel. Nie tylko się chwiej
Dodawaj i odejmuj. I wynikiem się nie przejmuj
Niebiańskie równania. Czekają na ucznia. Nie na rozwiązania.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 9.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Skupienie.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „ZwierzoSzyki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Pomagając sobie” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Pomagając sobie” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Pomagając sobie” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Pomagając sobie”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Pomagając sobie”? To do dzieła!

Marcel S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Pomagając sobie” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Pomagając sobie”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcel S. Wilke